Nr. 22. Lwów. — Piątek dnia 28 stycznia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 c od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Karola Wielk.
Jutro: Franciszka Salezego.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 42·0
Zachód „ „ 4 „ 47·0

Długość dnia g. 9 m. 5·0
Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Poznania nam donoszą, że we wtorek na walnem zebraniu akcjonarjuszów Banku ziemskiego postanowiono kapitał zakładowy tego banku podnieść do wysokości 3 miljonów mr.

Reakcja przeciw wojowniczym pogłoskom ciągle się wzmaga, a walczy z niemi tem pomyślniej, że fabrykanci ich zaczęli się dopuszczać zbyt rażących kłamstw, bezczelnych fałszerstw. Niepodobna nam tu roztaczać całego obrazu niegodziwej gry tej partji giełdowiczów, która postanowiwszy grać na zniżkę kursów, tworzy plotki wojownicze, ale dla pokazania jakich środków ta partja się chwyta podamy tylko jeden wypadek. — Przeszło dwadzieścia lat temu, kiedy wybuchła wojna prusko-austrjacka, elektryczna iskra przebiegła po całej Danji, skrzywdzonej niedawno przedtem przez Prusy, i wtedy młody oficer Bahnson wygłosił zapalną mowę w klubie oficerskim w Kopenhadze. Piorunował on na Prusy, wzywał rząd do wypowiedzenia im wojny i prowadzenia jej wspólnie z Austrją. Teraz ten Bahnson jest wojennym ministrem w Danji i ani już mu w głowie popychać swej małej ojczyzny do wojny z dużemi Niemcami, a nadto w ostatnich czasach żadnej mowy nie wygłosił. Tymczasem fabrykanci wojowniczych bajek wzięli tę jego mowę z przed dwudziestu laty i roztelegrafowali ją po Europie, nie dodawszy kiedy on ją wygłosił. Naturalnie do summy strachów przybył jeszcze nowy, a gdy się ta niegodziwość wykryła, plotkarze zawołali: przecież nie mówiliśmy, że on teraz tę mowę wygłosił! Ale tymczasem ta niecna bajka zrobiła swoje: — zanim podstęp wykryto, papiery duńskie, a za niemi wszystkie inne (bo one tworzą łańcuch nieprzerwany) spadły na giełdach i plotkarze, czyli ta partja baissowa zakupiła je po nizkim kursie, żeby za dni kilkanaście znowu je publiczności sprzedać z zarobkiem, bo oczywista, że one pójdą w górę skoro stanie się jasnem, że spadać nie miały potrzeby.

Te wojownicze bajki rozsiewane teraz są wyrobami na wielką skalę zorganizowanej spółki spekulantów giełdowych, którzy rabują publiczność, skorzystawszy z tego, że ks. Bismark w widokach akcji wyborczej musi Niemców utrzymywać w niepewności i obawie co do sytuacji zewnętrznej. A jak potężną i bezczelną jest ta banda wskazuje fakt, że nawet pruska półurzędowa *Post* podała artykuł przeciw Boulangerowi. Rzecz przecież zrozumiała, że jeśli kanclerz uważa Boulangera za człowieka niebezpiecznego, to nie występować przeciw niemu powinny kanclerskie organa, lecz owszem prawić mu komplementa, bo tylko w ten sposób zmniejszą jego popularność we Francji, uderzeniem zaś w niego tę popularność powiększą. A trzeba wiedzieć, że właśnie teraz w Paryżu powstała „kwestja Boulangera", w której idzie o to, żeby tego jenerała, będącego „niespokojnym duchem" usunąć z gabinetu i tem dać Niemcom dowód pokojowych intencyj we Francji. Więc nawet *Post* dała się złapać na wędkę spekulantów giełdowych.

Zdaje się, że sam Bismark zląkł się tego, do czego dał niebacznie początek i oto *Nordd. Allg. Ztg.* właściwym jej ostrym tonem zaprzecza bajce podanej przez *Daily News* jakoby rząd niemiecki postanowił zapytać w Paryżu co znaczą francuzkie militarne ruchy nad granicą. Na innem miejscu donosi to pismo, że niemieccy fabrykanci pikryny, kwasu siarkowego i innych chemikaljów, otrzymawszy obstalunki z Francji, zapytali swego rządu czy mogą sprzedać te materjały i otrzymali odpowiedź, że mogą, „byle eno dobre wzięli pieniądze".

Idźmy dalej w tym kierunku obalania wojowniczych bajek. Angielski ambasador w Paryżu, lord Lyons, udał się do Flourensa i Gobleta i oświadczył im z polecenia swego rządu, że rząd ten nie wpływa wcale na ton londyńskiej prasy i ubolewa bardzo, że ona rozsiewa wojownicze wieści. Deputowani francuzcy z okolic nadgranicznych udali się do Gobleta z zapytaniem co jest prawdy w pogłoskach o gromadzeniu wojsk nad granicą i o postawie Niemiec względem Francji. Goblet natychmiast rozmówił się z Flourensem i oświadczył, że wszystko od *a* do *z* jest fałszem. Wyjaśniono wreszcie kwestję baraków: nie będą to ani baraki, ani tembardziej blockhauzy, będą to niemieszkalne szopy, w których, w razie potrzeby, przy manewrach czy przy jakichś w przyszłości ruchach militarnych, żołnierzom będą przyrządzali obiad.

Kończąc z tą sprawą, donosimy z największym naciskiem, że podług wiadomości naszych tak pewnych i pochodzących ze śródeł tak niezawodnych, jak tylko być może, nie ma zgoła żadnego powodu do obaw wojennych. Na podstawie tych wiadomości donieśliśmy wczoraj, że lada chwilę **musi** już nastąpić przełom na giełdach, **musi** już zacząć się „wypogadzanie się" giełdowego nieba. To doniesienie już się sprawdziło: dzisiejsze kursa są lepsze i będą coraz lepsze. Skończy się ta niecna gra w bajki wojownicze tylko tem, że płochliwa publiczność straci miljony, które przeszły do kieszeni partji baissowej, zniżkowej. Oby nasza przynajmniej, polska, publiczność ustrzegła swe oszczędności przed łapczywością niesumiennych giełdziarzy! O tośmy się starali, ciągle przestrzegając przed popłochem bez racji.

Rosja oficjalnie podjęła w Konstantynopolu pojednawczą akcję w sprawie bułgarskiej. Polega ona na tem, aby za inicjatywą Turcji, a współudziałem wszystkich mocarstw, obmyśleć rozwiązanie i przystąpić do niego. Gabinet wiedeński, wezwany urzędownie przez Rosję do współudziału, polecił swojemu ambasadorowi w Konstantynopolu, br. Calice, aby przyłączył się do tej akcji, która nie wiedzieć jeszcze, czy zakończy się konferencją, czy też poprostu porozumieniem się mocarstw za pośrednictwem ambasadorów. Fakt ten pod względem sprawy bułgarskiej jest niewątpliwie pokojowym i w każdej innej chwili byłby stanowczo uspakajającym. Jednak już od pewnego czasu sprawa bułgarska zeszła na drugi plan i straciła wiele ze swej doniosłości, gdyż poczęło górować nad nią położenie europejskie, zakłócone sztucznie zrazu przez ks. Bismarka dla jego celów wyborczych, a potem przez giełdziarzy grających na zniżkę. I dlatego to publiczność nie jest wrażliwa na spokojne układanie się bałkańskich stosunków.

Jednakże *Gazeta Kolońska* utrzymuje, że Rosja w sprawie bułgarskiej prowadzi grę podwójną. Sofijski korespondent tego dziennika donosi d. 20 bm., że w Bułgarji znów pojawili się liczni rosyjscy emisarjusze, namawiający ludność do rokoszu przeciw regencji. Starano się o wywołanie buntu we Wracy ułożono już spisek, ale jakaś kobieta doniosła o tem rządowi. Aresztowano ośmiu agitatorów. W rosyjskiem poselstwie w Bukareszcie urządzono osobny wydział dla spraw bułgarskich; poseł Chitrowo otrzymał w tych dniach od Błagotworytielnego słowiańskiego komitetu 90.000 rs. na propagandę rewolucyjną.

Kardynał Jacobini, ustąpiwszy z powodów słabego zdrowia ze stanowiska sekretarza stanu, będzie jakiś czas prowizorycznie a wspólnie z dwoma innymi kardynałami załatwiał sprawy zagraniczne, aż do zamianowania kardynałem monsignora Di Rende, nuncjusza w Madrycie, który potem obejmie urząd sekretarza stanu.

Korespondencje.

Wiedeń 25 stycznia.

(X) Opowiadają o pewnym Żmudzinie, który miał zwyczaj mawiać: „Dowiodłeś mi tego jak na dłoni i przekonałeś mnie,—ale ja „takoż" nie wierzę."

Podobnie ma się rzecz z całą publicznością i z giełdą odnośnie do kwestji wojny. Posypały się ze wszystkich stron oficjalne zapewnienia pokojowe, zaprzeczono alarmującym pogłoskom niektórych dzienników — a przecież publiczność mówi: „ja **takoż** nie wierzę w utrzymanie pokoju". Słyszałem dzisiaj od osób przybyłych z Niemiec, a pragnących pokoju, które także wątpią. Mówią one, że istotnie ks. Bismark postanowił przyśpieszyć obrachunek z Francją. Zrobiłem uwagę, że Francja obecnie wyzwania nie przyjmie, ani sama nie zacznie, że nawet Boulanger nie śmiałby pchać do wojny, boby upadł. Odpowiedziano mi: to prawda, ale w takim razie ks. Bismark podniesie kwestję uzbrojeń Francji, będzie żądał częściowego rozbrojenia, obrazi Francuzów, którzy w końcu zapłoną. Oczywiście jest to wszystko farsa, niemniej jednak ludzie opowiadają sobie i wierzą w to opowiadanie: że ks. Bismark obawia się zawsze wojennego szowinizmu Francuzów, że ufa rządowi francuzkiemu, ale nie ufa Boulangerowi. Dlatego postanowił, jak to już raz było w 1876 roku odrazu przyciąć Francuzom palce, postawić się z góry tak groźnie, okazać się tak gotowym do przyjęcia konieczności (!) wojny, żeby przez to odjąć Francuzom odwagę i ogień zapału zalać. Że zatem ostatecznie tendencja całego alarmu idącego z Berlina jest na zewnątrz pokojowa, a tylko na wewnątrz wojenna przeciw opozycji. — Bądź co bądź dzień wczorajszy był wojenny — spadek papierów na wiedeńskiej giełdzie wynosił 56 miljonów — cóż dopiero na innych giełdach większych. Dzisiaj uspokoiło się, ale zaufanie nie wróciło i zapewne nie wróci, aż po wyborach w Niemczech. Jednak obawa ludności wszędzie, która jest znaczną — zapewne skłoni rządy do jakichś kroków, któreby otuchę podniosły. Nie może to przecież leżeć w interesie żadnego rządu, żeby majątek ludności z dnia na dzień się zmniejszał.

Wśród takiej wrzawy i zamięszania kończą się sejmy, a nikt nawet nie zajmuje się sporem wybuchłym w sejmie niższo-austrjackim w sprawie pomnożenia liczby posłów z miasta Wiednia.

Odpowiedni wniosek upadł głosami posłów z małej i wielkiej posiadłości wiejskiej i w dziennikach wre walka — kastowa. Ale cóż mówić o sejmach, kiedy nawet sprawy bułgarskie zeszły niemal z porządku dziennego, gdyż uważane są za załatwione o tyle, że wojną nie grożą.

Sprawy ugodowe zapewne znowu podjęte zostały, gdyż znowu ministrowie węgierscy tu przyjeżdżają, w w pierwszej linji w sprawie dalszych narad względem aktywowania pospolitego ruszenia.

Przedwczoraj p. Suess rozesłał do dzienników *eine Enthüllung* (podaliśmy je w nrze 19 *Przeglądu* — Przyp. Red.) o nowych sposobach rafinerji nafty, które miały ostatecznie udowodnić, że tylko jego wniosek przynosi zbawienie. Pominąłem tę wiadomość, ażby dokładniejsze informacje dały się uzyskać. Rzeczywiście informacje te redukują owo pismo p. Suessa do zera.

Ogłosił on, że nowy sposób destylacji z odpadków nafty pozwala przy zastósowania większego ciśnienia wydobywanie z nich 66·5 % oleju świetlnego — że zatem, nawet gdyby przemytnictwu położono koniec przez surowe przepisy, nie pomogłoby to wcale, skoro ze surowca kaukazkiego można teraz wydobywać daleko więcej niż dotąd. Nie wdając się w to, o ile nowa metoda destylacji istotnie lepsze daje rezultaty, należy zauważyć, że miałaby one dla naszej producji tylko w takim razie jakieś znaczenie gdyby z Kaukazu w samej rzeczy odpadki, lub prawdziwy surowiec do państwa importowano. Wiadomo atoli, że co do importu z Kaukazu grają stanowczą rolę koszta transportu. Odpadki, jakoteż surowiec nie znosi taryfy a 2·20 od 100 kg. i dla tego to importerzy rzucili się na sprowadzanie destylatu zanieczyszczonego czyli falsyfikatu.

Ten sztuczny olej bywa jedynie wywożony do nas z Kaukazu; jego zawartość świetlna wynosi przy ciężarze specyficznym 830° — 85% a przy 850° nawet 94%, najlepszego fotogenu o 822°. Po oczyszczeniu pozostają tylko smarowidła w cenie 5—6 ct. za 1 kg. Tymczasem surowiec kaukazki, — nawet gdyby nowa metoda była stwierdzoną — dałby najwyżej 60—65% oleju świetlnego; pozostałość atoli nie byłaby smarowidłem lecz zwykłym gazowym olejem ordynarnym wartości najwyżej 3 ct. za 1 kg. Okazuje się więc, że i przy nowej metodzie nie sprowadzanoby surowca i bądź co bądź insport sztucznego oleju nie przestaje być punktem decydującym w sprawie cłowej — gdyż ten olej sztuczny zawiera już najwyższy procent siły świetlnej. Z tym faktem musi się zatem obliczać taryfa cłowa i z góry można przyjąć, że tylko wysoko procentowe oleje się insportowane. Cło zatem musi się odnosić do najlepszych gatunków. Na tej zasadzie opierał się rząd austrjacki i uchwała Izby posłów; tej zasady nowa metoda wcale nie obala, cały przeto wywód p. Suessa jest bezpodstawny.

Berlin 22 stycznia.

(:) Że parlament rozwiązano nie z powodu odmowy septennatu, lecz po prostu dla tego, iż musiał być rozwiązany, aby przy okolicznościach niezwykle pomyślnych dla ks. Bismarka można było przeprowadzić wybory do nowego parlamentu, o tem pisałem w poprzednim liście i to zapatrywanie dziś jest ogólne. Czynić zarzutu z tej taktyki, ze stworzenia takich okoliczności wyjątkowych, księciu kanclerzowi nie można, bo w walkach parlamentarnych — jak w orężnych walkach — wybiegi są dozwolone nawet takie, zwłaszcza wtedy, gdy rząd, jak to jest w Niemczech, stanowi — że się tak wyrażę — odrębne stronnictwo, któremu nawet przyjaciele (według słów ks. Bismarka w jego ostatniej wielkiej mowie) nieraz dali się we znaki. Więc, że w parlamencie bawił się żagwią wojenną, w tem go usprawiedliwiają poczynione zawczasu przygotowania: porozumiał się z Rosją, uspokoił Francją kadzidłami p. Herbette'owi i nawet w ostatniej chwili, już wywijając tą żagwią, rzucił platonicznym przyjaciołom Bułgarji frazes z Hamleta: „Trutnie, co wam do Hekuby!" Tych przygotowań było dość do utrzymania zagranicznych rządów w równowadze, gdyby z niej mogły one wypaść pod pierwszem wrażeniem mowy księcia, a tej mowy dość było — jak się wnet okazało — do wybornego usposobienia wyborców.

Ale kanclerz poszedł dalej. Że skinął na pruską izbę panów aby podała cesarzowi adres, to jeszcze nic. Że przyczynił się do istnienia pogłoski, iż cesarz wyda proklamacją do dawnych żołnierzy, to nie wykracza przynajmniej z granic takiej agitacji, którąby mogła obrazić kogokolwiek za granicą. Ale uczynić mu można zarzut, a jeśli nie zarzut, to przynajmniej można zażądać odeń rachunku z tego, że następnie począł używać agitacyjnych środków obraźliwych dla zagranicy; obraźliwych przedewszystkiem dla Francji; a szkodliwych, zabójczych dla całej finansowej Europy. *Norddeutsche Allgemeine Ztg*, jawny jego organ, dzień w dzień pomawia Francją o wrogie zamiary, najniewinniejsze wypadki, jak np. handel pikryną, używaną do fabrykowania wybuchowej materji, albo handel tarcicami, wystawia w świetle militarnych przygotowań w republice. Nie można nawet sprawdzić czy same fakta podane przez *Nordd. Allg. Ztg* istnieją, a jeśli istnieją, to czy nie istniały stale, a już je wytłómaczono wrogo i puszczono w kurs pod stemplem urzędowym. Tak, urzędowym, bo choć w rzeczywistości nie ma go, ale jest on według opinji: każdy wie, że *Nordd. Allg. Ztg* ogłasza tylko to, co podyktuje kanclerz. Mało tego: w ostatniej chwili przybyła nowa pogłoska, że niebawem wydany będzie rozkaz, zabraniający wywozu koni z Niemiec. Tego doprawdy już za nadto. Taki rozkaz wydaje się w chwili przed wypowiedzeniem wojny. Francja słusznie mogłaby zawołać: gdzież kres nadużywaniu mego imienia? To już nie jest koleżeńskiem wyzyskaniem francuzkiego rządu, to jest wyzyskaniem narodu francuzkiego, z którym ks. Bismark nie wszedł w układy. A wiadomo, że szabla szablę budzi, więc to gra pełna niebezpieczeństw, taniec nad wojenną przepaścią.

A teraz szkody ponoszone przez świat finansowy. Wielcy kapitaliści, kierownicy giełd, wiedzą że wojny nie będzie, mogliby za to dać głowę, ale rozumują tak: „o tem że wojny nie będzie na pewne nie wie publiczność, głowy za to nie da, pogłoski ją straszą, więc pocznie swe papiery spieniężać i kursa wskutek ogromnej podaży spadną. Któż na tem straci? My, bo mamy najwięcej papierów. Wolimy więc zaraz je sprzedać, kiedy jeszcze jako tako stoją. Zresztą potem znów je kupimy po znacznie niższym kursie i w ten sposób będziemy mieli zarobek." I oto istotnie zaczął się spadek papierów, powstał już popłoch, drobni kapitaliści tracą po kilkadziesiąt marek dziennie na różnicy kursów, kapitaliści wielcy — po kilkadziesiąt i kilkaset tysięcy tracą dziennie. Wskutek tego mnożą się już bankructwa, a ten stan, zataczając coraz szersze koła, dotyka wszystkich bez wyjątku w Niemczech i zagranicę; w handlu już powstało zamięszanie kupcy, rzemieślnicy, wogóle wszyscy biorący towar na weksle, nie są w stanie dotrzymać terminu wypłaty. — Życie drożeje, zarobek się zmniejsza.

Niepodobna, żeby ks. kanclerz nie obliczył się z tem i żeby nie wiedział, iż ta igraszka żagwią wojenną wprawdzie napędzi do jego obozu wyborców, ale ogromnie zaszkodzi finansom, do rozpaczy doprowadzi ludzi, a rozpacz zły doradzca.

Więc chyba wielkim jest cel, który chce on nabyć tą ceną, cel w każdym razie większy od septennatu.

Jakiżby to był?

Choć karne są i jak grób milczące sfery kanclerskie i dworskie, ale coś przecie w świat z nich wychodzi. Więc mówią, że cesarz i kanclerz ujrzeli i przekonali się, iż zjednoczenie Niemiec, owoc pracy całego ich życia, jest tylko zewnętrzne, mechaniczne, a że te prądy, które w nich wytworzyły się pod wpływem konstytucji, działają rozczyniająco, odśrodkowo na ściany cesarstwa. Życie konstytucyjne takie jakie jest, chemicznie nie jednoczy Niemiec, lecz owszem je rozsadza. Cesarstwo stało się rodzajem organizmu, w którem jest dobrze toczącemu je robactwu, — socjalizmowi, anarchji — ale

---

9)

HENRYK RZEWUSKI.

ODCZYT STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

w sali Ratuszowej lwowskiej

dnia 11 i 13 stycznia.

(Ciąg dalszy).

Michał skazany na śmierć. Ludwik o własne życie nie umiałby się tak starać ani tak prosić: wszystko naprożno. Król odmawia łaski, starosta zrywa z nim gwałtownie, wypowiada mu posłuszeństwo poddanego, wróci w służbę francuzką, ale Wojskiego na złość królowi wbrew jemu samemu obroni i uwolni. Byłby może obronił, gdyby z tych wszystkich wzruszeń, po gwałtownej rozmowie z królem, po pożegnaniu z bratem, nie był wpadł w chorobę w ciągu której Michała stracono. Starosta powrócił do zdrowia, zdawało się że i do pokoju: wybierał się do Francyi, był wesół, ale jednego dnia kiedy żona i przyjaciele cieszyli się jego powrotem do dawnego stanu, odebrał sobie życie.

Powieść śliczna niezaprzeczenie, jako rozmaitość sytuacyi, dramatyczność a zarazem naturalność kollizyi, jako żywość akcyi, jako charaktery zajmujące i doskonale oddane: jednak są pewne niedoskonałości które wytknąć trzeba. Naprzód, wiedząc zapewne że w tych rzeczach jego największa siła, Rzewuski nadużywa może epizodów. Listy starosty Wieluńskiego, listy kasztelanowej Weyherowej do szambelana Gintowtta są prześliczne, charakteryzują wybornie wiek XVIII, ale czy ich nie za dużo, czy nie za długie? Nie dla czytelnika który je czyta z największą przyjemnością, ale dla budowy i proporcyi powieści. Rozmowy wieczorne u pana Jenerała Kunickiego, dyskusye o wszystkich rzeczach i niektórych innych pomiędzy światem staropolskim i wiejskim reprezentowanym przez Jenerała, Wojskiego, Łowczankę i księdza Kleofasa, a nowomodnym filozoficznym przedstawionym przez Ludwika i kasztelanowę, są nieporównane: ale z największem uszanowaniem dla dygresyi które się szczęśliwie udają, trzeba przecież zapytać czy Rzewuski nie dał sobie pod tym względem za wiele licencyi.

Jeden ma zwyczaj dziwny: widać nudzi go w dyalogu powieściowym, przypominać zawsze kto mówi, i pisać te nieznośne „rzekł, zawołał" itp. które rzeczywiście obciążają myśl i wrażenie. Pisze więc dyalog w powieści tak jak w dramacie lub komedyi, oznacza osoby przed każdem przemówieniem. Jest to może trochę dziwne, ale ani złe ani dobre, obojętne, byle to co mówią było dobre. Ale tak zawsze nie jest. Dopóki nie ma na scenie miłości, namiętności, walki sumienia i honoru z uczuciem, wszystko dobrze: ksiądz Kleofas o geometryi ksiądz Prosper o teologii, Wojski o statucie litewskim, Kasztelanowa o rozwodach, Jenerał o polowaniu, Starosta o wszystkiem ze wszystkimi, rozmawiają doskonale. Ale sceny czułe nie udały się wcale: pojąć trudno jak ta urocza Zofia a zwłaszcza ten czarujący Starosta mogli z sobą mówić tonem tak ciężkim frazesy tak oklepane, jak żeby czytali oświadczenia ze złego romansu. Nowsi krytycy przypuszczają że to umyślnie ci kochankowie mówią stylem Nowej Helozy: niestety tak samo mówią wszyscy kochankowie Rzewuskiego, nawet tacy co Nowej Helozy czytać nie mogli bo żyli w XVI wieku.

Z tego można się także domyślać jaki rodzzj charakterów będzie dla Rzewuskiego najtrudniejszym do przedstawienia: oczywiście czułe, poważne, idealne. Zofia którą chciałby ozdobić wszystkiemi wdziękami ciała i duszy, jest wcale obojętną nieznaczącą figurką, a Michał udał się może jeszcze gorzej. Doskonałość chodząca: nie można być lepszym, czuć wznioślej, postępować szlachetniej w każdem położeniu, ale na bohatera romansu to niedosyć, trzeba nadto umieć ładnie mówić. Michał zaś nie dlatego nie umie że żył na wsi i w Słonimie, że ojciec zgnębił przydusił jego naturę, a życie i powołanie zrobiły go zbyt poważnym: nie, Rzewuski chce, żeby on był bardzo poważnym, ale żeby w tej powadze miał wdzięk, żeby młode wyobraźnie kobiece mogły o nim tak marzyć jak o jego bracie. Czemu nie? ziemiańskie życie, wiejskie wychowanie, nie wykluczają wdzięku, i nieraz taki sam młody szlachcic, młody stary Polak miał go bardzo wiele. Pan Tadeusz jest w swojem pokoleniu tem samem czem był w swojem Michał, Beniowski ma awanturniczego ducha, ale jego położenie, jego wychowanie jest takie same. Michałowi Rzewuski tego poetycznego wdzięku nadać nie umiał, i sądząc po reprezentantach, wbrew woli autora naturalnie, świat francuzko-warszawski byłby i powabniejszy i sympatyczniejszy od staropolskiego. Bo Ludwik przyćmiewa brata zupełnie, zaciera jego obraz w wyobraźni i sercu nietylko Zofii, ale czytelnika. Ludwik jest bardzo ujmujący: naturalnie trzeba go brać jak jest, nie za wzór doskonałości ale za człowieka XVIII wieku z niektóremi jego wadami, ale ze wszystkiemi przymiotami które mogły go zrobić miłym powabnym i szanownym. On jest trochę zepsuty ale nie do głębi: zostało mu dobre serce, zostało uczucie honoru, zostało nawet sumienie: wszystko dobre co człowiek rozumieć i zrobić może z pomocą honoru samego, to u niego jest: tylko gruntu brak, tylko jak wiek cały, innych prawideł nie zna, i dlatego wszystko w nim takie niepewne, dla tego nie może nie zrobić rzeczy których robić nie chce i nie powinien. Kontrast zamierzony przez Rzewuskiego wystąpił bardzo jasno i żywo, ale inaczej niż on sobie był założył, bo najpiękniej w nim wygląda ten który podług jego zamiaru miał być gorszym i mniej sympatycznym.

Ale z wyjątkiem pary ideałów, Michała i Zofii, wszystkie figury są nadzwyczajnie żywe i plastyczne, mają fizyognomie bardzo oryginalne i bardzo polskie. Bardzo przytem prawdziwe. Nie ma jednego charakteru któremu by można wytknąć jaką nienaturalność lub niekonsekwencyę. Od Stanisława Augusta aż do Skołuby każdy jest takim jak był, jakim być powinien. W samym Soplicy lepszych nie ma. Dodawszy do tego treść bardzo zajmującą i bardzo dobrze opowiedzianą, znajomość epoki i wszystkiego co do jej charakteru wchodziło, trzeba będzie przyznać że Listopad jest bardzo blizki ideału historycznej powieści, że Walter-Scott mógłby go śmiało podpisać i mniejby tem sławie swojej zaszkodził niż nie jednym ze swoich romansów; a u nas jest on niezawodnie pomimo tych wskazanych wyżej błędów, najpiękniejszym romansem jaki był w naszej literaturze; aż do Sienkiewicza.

W dążności powieści samej nie ma nic złego, nawet nic nieprzyjemnego: cześć staropolszczyzny, konfederacyi i konfederatów, bardzo dobrze: surowość względem płochej zbytkowej roztrzepanej i sfrancuziałej ówczesnej Warszawy, i to nic nie szkodzi. Ale i „Listopada" musiał Rzewuski pod tym względem zepsuć. Dodał do niego przypiski w których wychodzą na wierzch te uwagi i pojęcia któreśmy już w **Mieszaninach** mieli sposobność poznać i admirować. A powszechniej znane, bo „Listopada" czytał każdy i każdy się unosił. Każdy więc, chciał czy nie, musiał poznać i przypiski. Jestto nie tak przykre i oburzające jak „Mieszaniny" bo jest małe i nie tak wyrobione nie tak rozwinięte jak tam: ale oburzenie było prawie powszechniejsze jeżeli nie zupełnie takie jak po „Mieszaninach", bo przypiski były dodane do „Listopada", którego każdy czytał, i zeszpeciły „Listopada" którego każdy lubił.

Skończyło się już z pięknemi dziełami Rzewuskiego. Po „Soplicy" i „Listopadzie" zobaczymy już tylko rzeczy gorsze i coraz gorsze. A naprzód **Zamek krakowski**. Powodzenie **Listopada** zachęciło wyraźnie autora do próbowania się dalej w wielkim historycznym romansie, ale skutek zawiódł tym razem oczekiwanie. Naprzód, nie mógł **Zamek** udać się tak dobrze jak „Listopad", choćby dla tego, że był osnuty na zdarzeniach XVI wieku. Rzewuski który wiek XVIII znał doskonale, widział wielu ludzi którzy mu go po prostu stawiali przed oczy, mógł wyobrażać go sobie doskonale i zupełnie aż do najdrobniejszych szczegółów i form jego życia i obyczaju. Z XVI było inaczej. Tak dobrze Rzewuski znać go nie mógł. Ale mógł się starać i poznać go lepiej niż znał: tymczasem z przeczytania „Zamku" wynosi się przekonanie że sobie nie zadał najmniejszej pracy, że nie przeczytał ani jednej książki któraby go mogła była oswoić ze sposobem myślenia i mówienia ludzi o których pisał, co więcej że nie zajrzał nawet do żadnej historyi żeby sobie odświeżyć w pamięci przebieg i następstwo zdarzeń. Wynika z tego, naprzód że najniepotrzebniej wpada w grube historyczne fałsze: nie żeby chciał lub musiał naciągać wypadki do swojej powieści, ale że po prostu nie wiedział czy zapomniał. Jakim sposobem naprzykład odbyło się Bezkrólewie po ucieczce Henryka i Elekcya Stefana, to dla powieści wszystko jedno: czemuż więc nie przedstawia ich tak jak się miały w istocie. On tymczasem twierdzi że Stefan obrany był jednomyślnie, jednogłośnie? Naraża się na śmiech, na zarzut grubej ignorancyi, a zupełnie niepotrzebnie.

Oprócz tego, nie mógł tak dobrze znać ani w skutku tego tak plastycznie przedstawić wieku XVI jak przedstawił XVIII, dobrze, nie można ani się dziwić ani mu tego brać za złe. Ale mógł nie przedstawiać go fałszywo — niechby było blado, ale lepiej blado niż rażąco. Tymczasem ludzie ich wyobrażenia, ich mowa, ich zwyczaje, częścią nie są z żadnego wieku, częścią są z XVIII. Bohater Samuel Zborowski jest konwencyonalnym rycerzem w czarnej zbroi i szyszaku, bardzo dzielnym sentymentalnym i zakochanym, jaki mógłby figurować w średniowiecznym romansie nie tylko Walter-Scotta ale pani Cottin — jego wuj, jenerał Humiecki (czy ten tytuł jenerała był używanym w XVI wieku?) nieznośny stary gaduła który ile razy się odezwie kończy zawsze tem słowem — „a może głupstwo „powiedziałem to przepraszam, przepraszam" — jest żywy szlachcic rubacha z czasów Saskich. Gryzelda jest heroiną jeszcze bardziej konwencyonalną jak Zosia z „Listopada": jej ciotka księżna Rasyi już zupełnie niemożliwą romansową lafiryndą która rozczula się nad nieznajomym rycerzem i otwarcie wyraźnie wszelkimi sposobami daje mu poznać że się Gryzeldzie podobał.

(C. d. n.)

źle jest samemu organizmowi. Cóż więc dziwnego, że dwaj twórcy niemieckiego cesarstwa chcą na skłonie lat zabezpieczyć trwałe życie swemu dziełu?

Skoro ich zdaniem robactwo wylęgło się z konstytucji, więc ją trzeba zmienić. I dla tej to właśnie roboty, którą cesarz i kanclerz uważają za swój testament, czyni się tyle zabiegów, tyle przygotowań. Rządowe stronnictwo konserwatywno-liberalne już dość złożyło dowodów czy to przy sposobności uchwalania antipolskich ustaw, czy w kwestji hamburskiego celnego okręgu, czy w sprawie polityki kolonjalnej, że konstytucji nie uważa za taką świętość, którejby nie można było naruszyć, jeśli rząd tego potrzebuje. Tembardziej zatem nie będzie jej uważało za taką świętość, którejby prawodawczo nie można było zmienić, zwłaszcza jeśli ta zmiana wypadnie na korzyść konserwatystów pruskiego autoramentu.

Więc ma być uszczuplone prawo wybierania i wybieralności do parlamentu. Do urny wolno będzie iść temu, kto w danej miejscowości bez przerwy mieszkał trzy lata przed akcją wyborczą, a zatem od głosowania odpadnie cała robotnicza ludność, i głosować wolno będzie tylko temu, kto nie 25 lat jak teraz, ale ma 30 lat życia, a więc temu, kto przeszedł całą szkołę wojenną. Nadto będzie wprowadzony cenzus majątkowy.

Lecz to są zmiany stosunkowo podrzędne. Prawa parlamentu mają być uszczuplone na rzecz Rady Związkowej, tak że właściwie zostaną sejmy dla spraw krajowych, administracyjnych, jak drogi, szpitale, szupaśnictwo itd. i Rada Związkowa złożona z przedstawicieli rządów krajowych, z delegatów mianowanych przez królów i książąt Rzeszy. Parlament ujrzy się zawieszonym w powietrzu i powoli zniknie jako narząd szczątkowy. Żeby zaś mu ten proces ułatwić, żeby rząd cesarski odeń nie zależał, mają być wniesione i uchwalone znane projekta monopolowe. Dochody z tytoniu i wódki po brzegi będą wypełniały kasy cesarstwa i jedynie czem jeszcze parlament mógłby rząd krępować, budżet, wypadnie z rąk jego. Że ten jest zamiar, dowodzi odpowiedź w pruskim sejmie ministra skarbu p. Windthorstowi, iż dotąd nie zaniechano myśli wprowadzenia monopolu.

Tylko tak wielkie uplanowane zmiany mogą usprawiedliwić wielkość i nadzwyczajność środków, używanych teraz przez ks. Bismarka do wygrania w akcji wyborczej. Po wygraniu jej przez niego będziemy widzieli jak państwo konstytucyjne pocznie się przekształcać w absolutne z autonomją prowincjonalną.

Pospolite ruszenie

(Landsturm).

(Dokończenie).

Oficerami w landszturmie mogą zostać: 1) oficerowie armji czynnej w stanie spoczynku. 2) oficerowie pozasłużbowi (ausser Dienst). 3) urzędnicy wojskowi w stanie spoczynku, którzy przedtem byli oficerami stanu żołnierskiego (des Soldatenstandes) — wszyscy, jeżeli nie przekroczyli 60 roku życia i nie mają innego specjalnego przeznaczenia na wypadek wojny. 4) osoby cywilne, które były niegdyś oficerami, i niedopuściwszy się żadnego hańbiącego czynu, godność oficerską dobrowolnie złożyły, lub po ukończeniu swej służby z wojska wystąpiły. 5) cywilni, byli podoficerowie, posiadający dobrą kwalifikację i stanowisko zgodne z godnością oficerską. 6) cywilni, którzy w wojsku nigdy nie służyli, ale posiadają odpowiednie stanowisko, znaczenie i powagę — ci muszą jednak poprzednio uczęszczać do szkoły oficerskiej dla landwery, lub złożyć egzamin oficerski w takiej szkole.

Audytorowie, lekarze, urzędnicy rachunkowi i t. d. pospolitego ruszenia będą się rekrutowali z ludzi, którzy sprawowali niegdyś te same urzędy w wojsku, lub posiadają stosowną kwalifikację. Kandydaci na audytorów muszą po złożeniu egzaminu sędziowskiego odbyć praktykę w sądzie wojskowym.

Cywilni, ubiegający się o stopień oficerski w pospolitem ruszeniu, mają wnieść nieostemplowane podanie do politycznej władzy zamieszkania i załączyć wszelkie dokumenta, wykazujące ich stanowisko i zatrudnienie obecne i przeszłe, dodać rewers, na mocy którego zobowiązują się słowem honoru, że nigdy do żadnego stowarzyszenia tajnego należeć nie będą i zarazem oświadczyć gotowość złożenia odnośnego egzaminu lub odbycia praktyki sądowej. Podania te, zakonkomitowane przez władze polityczne, przechodzą przez wszystkie pośrednie instancje wojskowe aż do ministerstwa obrony krajowej, które wnioski co do mianowania oficerów przedkłada cesarzowi. Cesarz mianuje oficerów bezpośrednio przed powołaniem landszturmu pod broń — mianowanie to ma jednak znaczenie *tylko na czas powołania*. Byli wojskowi otrzymują tę samą szarżę oficerską, jaką posiadali w armji, osoby cywilne zawsze najniższą. Jeżeli w wojnie skutkiem zabicia, zranienia lub odkomenderowania zabraknie oficerów, w takim razie ma prawo najwyższy dowódzca armji mianować *prowizorycznych* komendatów bataljonów, kompanij, plutonów i t. d.

W podobny sposób uzupełniać się będzie braki lekarzy, urzędników wojskowych i t. d.

Jednostką taktyczną pospolitego ruszenia jest bataljon. Bataljony landszturmu są dwojakie: t. zw. Auszugs-Batallione i Teritorial-Batallione. Pierwsze przeznaczone do służby garnizonowej, etapowanej i załogowej, będą utworzone z całego okręgu landszturmowego; bataljonów terytorjalnych dostarczy każdy okręg landszturmowy kilka, a ich stacjami będą siedziby starostw lub sądów pow. całego okręgu. Bataljon wyborowy (Auszugs-Batallion) składa się ze sztabu i 4 kompanij polnych po 4 plutony, liczących razem 26 oficerów i 947 żołnierzy i jednej kompanji zapasowej (Ersatz-Comp.) o 5 oficerach i 368 żołnierzach; bataljon terytorjalny składa się ze sztabu i 3 do 6 kompanij polnych o 3 do 6 plutonach. Do bataljonów wyborowych (Auszugs-Bat.) należą tylko popisowi pierwszego zaciągu; do terytorjalnych — obu zaciągów.

Obok służby wojennej mogą członkowie landszturmu być użyci także do robót odpowiednich ich zdolnościom, a więc do rzemiosł, do służby sanitarnej, fortyfikacyjnej, komunikacyjnej i t. d., a w tym wypadku powołani do służby mają za stosownem wynagrodzeniem zaopatrzyć się w potrzebne narzędzia.

Członkowie korporacyj o charakterze wojskowym lub noszący oznaki wojskowe, podlegają ogólnym przepisom ustawy, jak inni ludzie prywatni; milicje miejskie i korpusy strzeleckie mogą tworzyć odrębne kompanje i bataljony.

Pospolite ruszenie będzie powołane do uzupełnienia armji, jeżeli przeznaczona na ten cel rezerwa zapasowa nie wystarcza, lub jeżeli okaże się potrzeba postawienia landwery na stopie wojennej. Potrzebnego uzupełnienia dostarcza pierwszy zaciąg pospolitego ruszenia, poczynając od najniższej klasy wieku.

Oficerowie pospolitego ruszenia, którzy byli przedtem oficerami armji czynnej, mogą używać tego samego uniformu, ci którzy nie byli mają przynajmniej czapkę oficerską, przepaskę na ramieniu, szablę i porte-épée i na kołnierzu surduta gwiazdki — jeżeli zaś zostaną przydzieleni do wojska linjowego, wdziewają kompletny uniform tego oddziału. Podoficerowie i żołnierze używają także w służbie czynnej swego stroju zwykłego z odznakami na kołnierzu, za co otrzymają wynagrodzenie 10 ct. dziennie. Prócz broni u boku najważniejsza odznaka jest przepaska, którą muszą nosić na lewem ramieniu wszyscy landszturmowcy, 16 centymetrów szeroka o dwóch żółtych i dwóch czarnych paskach, na której wypisany jest także oddział, do którego noszący ją należy. Przepaska ta daje prawo w razie popadnięcia w niewolę do traktowania zgodnego z umowami międzynarodowemi, jakie przysługuje wszystkim żołnierzom i w braku uniformu jest jedyną legitymacją. Obok tego otrzyma każdy oficer i szeregowiec kartę legitymacyjną, zawieszoną na sznureczku w puszcze mosiężnej, a zawierającą jego imię i nazwisko, szarżę i przynależność — kartę tę należy równie starannie przechowywać jak przepaskę. Do uzbrojenia pospolitego ruszenia użyte będą zapasy wszelkiej broni nowszej i starszej konstrukcji.

Rozkaz do powołania pod broń pospolitego ruszenia wydaje cesarz. Po wydaniu takiego rozkazu następuje powołanie za pomocą ogłoszeń drukowanych z góry już przygotowanych i za pomocą dzienników. Na takie wezwanie obowiązani są oficerowie stawić się w miejscach swego przeznaczenia służbowego, szeregowcy w swojej gminie, skąd pod wodzą naczelnika gminy lub oficera landszturmu udają się do stacji formacyjnej bataljonu, do którego należą. Tu następują oględziny wojskowe, jeżeli ma nastąpić wcielenie do armji operacyjnej, lub też tylko zwykły ogólny przegląd, poczem zostają przybyli zaprzysiężeni, wedle modły przepisanej dla armji. Pobór tego rodzaju i przysięga ma znaczenie tylko na czas trwania wojny.

Żandarmerja, straż finansowa i leśna rządowa pozostaje przy swej służbie, jeżeli jednak wojna nie pozwala im wykonywać swych obowiązków t. j. jeżeli w miejscu i okolicy ich zamieszkania znajduje się armja operacyjna — obowiązani są zgłosić się natychmiast (bez powołania) w komendzie najbliższego oddziału landszturmu.

Rozpuszczenie pospolitego ruszenia następuje również na rozkaz cesarza — poczem wszyscy, którzy pełnili jakąkolwiek służbę, otrzymują stosowne poświadczenie od przełożonych władz wojskowych.

List do Redakcji.

Z zakątka pow. Brzeżańskiego.

18 b. m. udałem się do parafji w Kozłowie, ażeby być na uroczystości Jordanu, wzniosłego święta naszego bratniego obrządku. Wskutek złej drogi spóźniłem się i spotkałem procesją unicką już w rynku miasteczka, zdążającą ku rzece. Przy sprzyjającej pogodzie i zamrozi zebrał się lud w wielkiej liczbie, dlatego pochód procesjonalny odbywał się majestatycznie wśród zgodnego dźwięku dzwonów cerkiewnych i harmonijnego śpiewu dobrze wyuczonego chóru włościan.

W kościele dopiero solenne nabożeństwo się skończyło — unicka procesja wstrzymała się więc na powitanie naszej — i niebawem przy rozgłośnym współdźwięku kościelnych dzwonów, wśród nabożnego pienia, wypłynęła procesja olbrzymią fala, a za zbliżeniem się naszej wionęły liczne sztandary i chorągwie w trzykrotnem pochyleniu powitalnem. Kto szczerze kocha kraj rodzinny — komu miła zgoda wewnętrzna, to naturalne źródło siły — i kto cokolwiek po katolicku pragnie szczęścia najbliższych bratnich ludów, ten nie zeszpeci oblicza sarkastycznym uśmiechem gdy powiem, że chwila powitania dwóch zastępów ludu katolickiego, który zaborcza siła złego, drażniąc blizny przeszłości, pragnie jadem zawiści rozdzielić — że chwila ta miała urok wielki i jaśniała potęgą protestu prawdy przeciw kłamstwu.

Z rozkoszą poiłem się tym wzniosłym widokiem i mówiłem sobie: Dobry Boże! Czy daleki jeszcze czas... — „Idą! Idą! Idą goje — jordań — jordań!" zaskrzeczał koszlawizną niemiecką tuż koło mnie stojący żyd... — Głos ten formalnie mnie przeraził. Z wysokości pobożnych myśli i uniesień spadłem na poziom nędzy naszej. Mimowoli obejrzałem się: Stałem pod Ratuszem, w którym pełno sklepików, oczywiście otwartych a we drzwiach „kupcy", z boku Ratusza roztasowani straganiarze a w pobliżu procesji idącej drogą obok ratusza gromadki starszych i wyrostków, przyglądających się arogancko tłumowi, wszystko w czapkach na głowie. Z oburzeniem odwróciłem się od tego obrazu nietolerancji tolerowanych a niedołęstwa magistratu miasteczka i łącząc się z procesją szedłem z boku z powodu ścisku. Obok mnie podążał z lewej strony rosły wieśniak w wieku około 40 lat o twarzy ospowatej bez wyrazu. Byliśmy już przy końcu Ratusza, gdy jakiś żyd z niemiecka przebrany zagadnął tego wieśniaka: „A gdzie to idziecie Mikołaju — na wybory i taką kupą?! Mnie się zdaje, że wy tylko na paradzie tak się księży trzymacie. a na wybory to z nami pójdziecie! Prawda Mikołaju my razem!?" I zaśmiał się a za nim poczciwiec wieśniak.

W śródmieściu przed stawkiem grobla, za groblą łąka a na stoku wzgórza wieś i stary lasek. Przy grobli wycięty w lodzie wielki krzyż, tu święcić będą wodę. Ulokowałem się pośpiesznie na kępinę nieopodal krzyża. Groblą ciągnie się mnogi tłum. pławią się na wietrze barwne chorągwie, u ich szczytu lśni znak zbawienia. Dźwięczą dzwoneczki w ręku uszczęśliwionych żaków, rozbrzmiewa nabożna pieśń z ust tysięcy, a z przejrzystych obłoków smugi światła spływają ku ziemi. Pochód się wstrzymał — rozpostarty wzdłuż grobli — księża, śpiewacy, dzieci i gosposie pragnące pierwsze zaczerpnąć święconej wody, zeszli ku przerębli. — Odprawiają obrzęd, czysto na intonacje chór odpowiada, słychać szmer modlitw, i chorągwi fruwanie; migocą liczne światła wśród tłumu a na przedzie trzyramienne świece dzierżą z godnością sędziwi starcy. Trzykroć gaszą kapłani te świece w wodzie, łacińskie usta z namaszczeniem powtarzają słowa unickiego rytuału, a gdy po trzech razowem symbolicznem zamoczeniu krzyża w poświęconej wodzie, kapłan krzyżem lud pokropił, kończy się obrzęd i przy śpiewie pięknej pieśni o Jordanie, powracają procesje. Księża drogę całą kropią, po drodze wstępują do szkoły, proboszcz unicki kropi u łacińskiego, łaciński u unickiego, szczerze, serdecznie. Lecz pominęli blisko na wzgórku stojący Ratusz w którym się mieści magistrat miasteczka. Dlaczego? — Bo tam się trudzić daremnie — tak sądzą. — A przecież to ziarneczko autonomji naszej jakby błagało ich o rosę, jakby wołało: litości! Pominęli — bo to ziarneczko robak toczy.

Procesje się pożegnały i rozeszły, lud do domów śpieszy. Zdążałem z pewnym znajomym drogą przez rynek. Tuż przed nami szło kilku starszych włościan a na przedzie trzej żydzi z osobna wziąwszy chłopów pod ramię, rozmawiali z nimi głośno i wymachiwali rękoma. Jeden z żydów wołał: „Na co wam panów, po co wam panów i księży — abyście im pałace stawili i aby was zdzierali na konkurencję. Tak co prawda, jak będzie chłop i żyd to my sobie prostym chłopskim zdrowym rozumem najlepiej poradzimy i obejdzie się bez parady!" — Nadszedł na to chłop drugi i kiwał potwierdzająco głową.

Oburzyło to widocznie jednego z idących przed nami: Patrzcie — rzekł do towarzyszy — jak Ajzykowe pijawki „naród" obrabiają! Nic grzech to!? Dopierosieńko Wojciech i Michał z Jordanu a już świętą wiarę walają i sprzedają! Bohdajby ich... — At! — odrzekł drugi — niewiedzieć co robić, Ajzyk obiecywał, że mnie radnym wybierze, a nasz ksiądz to nic nie obiecuje a tylko chce, żeby ich kartkę oddać przy głosowaniu.

Aj nieszczęście przyszło na człowieka — powiada trzeci — jabym pewnie — tak mi Panie Boże dopomóż — z ochotą na całe gardło za naszymi obstał, ale cóż, mówię wam, nieszczęście! Mój Ajzyk znowu każe płacić ratę do owego banku w Tarnopolu, a tu zabij nie ma zkąd! A powiada tak: Będziesz ze mną głosował, to ja cię do lata wyproszę, a nie to, cię zlicytują — i smutnie zwiesił głowę. — Od wesela córki winien jestem memu za wódkę jeszcze 6 zł. i procenta, i także muszę iść za nim bo by zaskarżył, no i coś — dodał — nasi księża i panowie bardzo teraz przycichli. A krzyczeli z początku, cóż kiedy teraz na końcu taki żydy się śmieją. Bo to wiecie, że w Brzeżanach Ajzyk ho, ho, co zechce... kto tam się tyle najeździ... Sam słyszałem jak mówił: księża mnie teraz proszą, ale ja nie głupi, na co mi cudzej łaski?! — Jak Kuba był wczoraj u niego to powiedział: Ja im teraz pokażę — żadni księża ani panowie — na co nam intyligenty, wie dobrze gromada, że bezemnie nic się w gminie nie zrobi. Taki prawda, dodał ten co gwałtem radnym przez Ajzyka chciał zostać. Tfu! — zakrzyknął na to idący z kraju stary — a zamilcz, żeby cię Pan Bóg piorunem z jasnego nieba za takie gadanie nie skarał. — Boże miłosierny! Na cóż to zeszła teraz nasza gromada?! — Obejrzał się i dodał: Oj nie ma, nie ma komu dać znać szerokiemu światu, jaka tu nasza dola, jak tu nami frymarczą. Ta jak to na biedę zeszło chrześcianinowi, żeby cudzemu w Brzeżanach wiarę dawali i wszystko zrobili na co naważy?! — Nie mogąc się wstrzymać rzekłem: Zacny człowiecze! Nie wiele na teraz pomogę, ale co zdołam to zrobię. Bóg miłosierny wam to paneńku wynagrodzi — odpowiedział. — Szlachetnej duszy staruszku! Jeżeli będziesz czytał te słowa, to przyjmij na tem miejscu wyrazy uznania dla twej cnoty. Tyś widocznie sprawiedliwy człowiek, chrześcianin, katolik prawdziwy i lepszy od twoich nieszczęśliwych braci.

Com pod wpływem wzruszenia temu szanownemu starcowi przyobiecał, to usiłuję w niniejszej korespondencji przynajmniej częściowo wypełnić.

(Dok. nast.)

KRONIKA.

Lwów, dnia 27 stycznia.

Z monarszego dworu. Według wiedeńskich dzienników wkrótce mają się odbyć zaręczyny arcyksięcia Leopolda Salwatora (urodzonego w r 1863) z arcyksiężniczką Marją Dorotą (ur. w r. 1867).

Karol Ludwik hr. Lanckoroński został mianowany członkiem honorowym wiedeńskiego Towarzystwa geograficznego.

Z kasyna narodowego. Na niedzielnem walnem zgromadzeniu tego Towarzystwa weszli w skład Wydziału jako nowi członkowie pp. Stanisław Niezabitowski i Jan hr. Drohojowski.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Mielcu z grupy gmin wiejskich odbędzie się dnia 3 marca rb.

Doktorat. Pan Włodzimierz Kulczycki został wczoraj na tutejszym uniwersytecie promowany na doktora filozofji.

† Franciszek Ksawery Wszeteczka, em. prezes sądu krajowego w Krakowie, kawaler orderu korony żelaznej trzeciej klasy, ur. w r. 1793, zmarł tamże dnia 27 b. m.

Zapis. Na rzecz męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo przeznaczył śp. Adam baron Heydel 100 zł.

Pan Simonowicz, nowomianowany prezydent sądu wyższego we Lwowie, przybyć ma do naszego miasta w niedzielę; jednakże urzędowanie obejmie, jak donosiliśmy, dopiero 15 marca.

Ślub. W Krakowie odbędzie się dnia 29 bm. w kościele OO. Kapucynów o pół do pierwszej w południe ślub p. Piotra Stachiewicza, znanego artysty malarza z panną Bronisławą Heggenberger.

Z karnawału. Wczoraj odbył się piknik w salach „Frohsinnu" urządzony pod protektoratem pani Marji hr. Potockiej. Piknik wypadł świetnie.

Przedsiębiorstwo budowy kolei Lwów-Bełzec-Tomaszów urządza piknik w salach kasyna miejskiego dnia 9. lutego.

Na dochód Bibljoteki chóru Stowarzyszenia młodzieży handlowej odbędzie się dnia 10 lutego w salach kasyna miejskiego wieczorek wełniany.

Bal prawników jedyny i ostatni bal publiczny, jaki w stolicy naszej tegorocznego karnawału odbyć się ma jeszcze, zapowiada się bardzo świetnie. Komitet balu tego złożony z reprezentantów wszystkich urzędów, stanowiących tak poważne ciało prawnicze, ukończywszy przedwstępne czynności i rozesławszy zaproszenia. wziął się energicznie do pozostających jeszcze najistotniejszych swych czynności około samego balu. Wzięto się już do dekoracji sal kasyna miejskiego, by pod tym względem nie ustąpić tak powszechnie chwalonym technikom i podać swym gościom coś skromniejszego i bardziej odpowiedniego wymaganiom czasów naszych nie tak bardzo świetnych lecz nie mniej od nich estetycznego. Pozostawiając dział ten znanym z zajmowania się podobnemi sprawami panom, resztę sił swoich zwrócił komitet na poruszenie wszystkich sprężyn, by naszę wojskowość, którą zawsze zwłaszcza w ostatnich czasach widzimy chętnie w zabawie łączącą się z cywilną publicznością, uprosić o uczęstniczenie na tym balu i tym sposobem zrewanżować się niejako za ich gościnność, z jaką wojskowość nasza chętnie podejmuje nas na wieczorach swego kasyna. Arystokracja nasza, zgromadzona jeszcze po ukończeniu sesji sejmowych we Lwowie, i pozostająca tu jeszcze przez czas jakiś, obiecała również swój współudział tak, że śmiało zapewnić możemy, że bal ten nieustępując swej tradycji podobnie jak lat zeszłych będzie musiał na każdym uczęstniku jak najmilsze zostawić wspomnienie.

Jasełka. W szkole męskiej im. św. M. Magdaleny odbyło się 5 przedstawień „Jasełek" — a mianowicie; 3 dla dziatwy szkolnej, a 2 dla szerszej publiczności. Ostatnie zaś urządzone było w sobotę d. 22 b. m. wyłącznie dla uczniów szkoły im. Konarskiego, tudzież uczenic 4-ch klas wyższych szkoły żeńskiej pp. Benedyktynek łać.

Przyznać musimy, że trzeba było ogromnej i niestrudzonej pracy, aby wyuczyć przeszło 50 malców tyle najrozmaitszych prześlicznych kolend i pieśni, które mali artyści śpiewali z taką pewnością i swobodą. Dodajmy do tego najróżnorodniejsze malownicze kostjumy królów, pastuszków i t. p., piękne dekoracje przy różno-kolorowem oświetleniu, a będziemy mieli wspaniały obraz, który sprawił na widzach potężne wrażenie. Nie dziw więc, że na twarzy wszystkich malowała się radość i rozrzewnie.

Szczególniejszy jednak silny wpływ moralny wywarło całe przedstawienie na dziatwę, która nie posiadała się z radości i zadowolnienia. Rodzice i starsi wyrażali się nader pochlebnie o całej szkole, zaś w szczególności oddawali wyrazy wszechstronnego uznania i szczerej podzięki niezmordowanemu nauczycielowi p. Edmundowi Urbankowi.

Sądzimy, że szkoła M. Magdaleny znajdzie licznych naśladowców, zwłaszcza że wolne chwile od nauk w czasie ruskich i polskich świąt Bożego narodzenia nastręczają wiele sposobności do podobnych widowisk, pozostawiając w dziatwie niezatarte wspomnienie z odniesionych z Jasełek wrażeń.

Macierz Polska odbyła w dniu 24 stycznia doroczne walne zebranie, pod przewodnictwem nowomianowanego zastępcy kuratora hr. Jana Tarnowskiego, który, w skutek rezygnacji dra Zyblikiewicza, objął opiekę nad tą instytucją. Z odczytanego na tem zebraniu sprawozdania dowiadujemy się, że „Macierz" wydała w ciągu 1886 r. sześć książeczek w ogólnej liczbie 27.000 tłoczonych egzemplarzy, tudzież kalendarza, który się rozszedł w 3094 egzemplarzach. Sprzedano w tym czasie 9480 egz. książeczek Macierzy za pośrednictwem Towarzystwa pedagogicznego, za sumę netto 703 zł. 80 ct. W ciągu tego okresu, przepatrzono 28 manuskryptów, z których jednak tylko 3 kwalifikowały się do druku, gdy reszta musiała odpaść jako zupełnie mijająca się z celem i nieodpowiednia do publikowania. Sprawozdanie wyraża w końcu uznanie dla dra Zyblikiewicza za starania, które łożył około rozwoju Macierzy, i zapewnia go o niewygasłej wdzięczności, jaką wszyscy członkowie tej instytucji zachowują dla niego.

Fundacja Stan. hr. Skarbka. Jeżeli w ogóle *„dubius est eventus belli,"* to musi on być i w sporach cywilnych, które są poniekąd walką o „moje i twoje." Najbieglejszy prawnik nie może stanowczo oznaczyć wyniku takiego sporu, tem zaś trudniej odgadnąć go, gdzie on zawisłym od nich czasem od interpretacji przedłożonych sądowi dokumentów, a ta interpretacja nie opiera się na jasnych postanowieniach ustawy cywilnej, lecz na indywidualnem zapatrywaniu się na nią sędziego.

Zasada ta, znana zbyt dobrze w kołach prawników, stwierdziła się w tych dniach w sporze między fundacją hr. Skarbka a p. Adamem Miłaszewskim, b. dzierżawcą teatru. Spór ten prowadzony przez lat cztery przez wszystkie instancje, został w grudniu zr. ostatecznie załatwiony na niekorzyść fundacji przez Najwyższy trybunał w Wiedniu, a wbrew korzystnemu dla niej wyroku tut. Sądu wyższego. Skutkiem tego ta humanitarna instytucja, mająca tak wzniosłe przeznaczenie w utrzymaniu zakładu wychowawczego w Drohowyżu, złożyć musi nową a dotkliwą ofiarę na korzyść „pseudo kapłana" Melpomeny i zapłacić p. A. Miłaszewskiemu coś około 19.000 zł.

W kwocie tej główną gra rolę odszkodowanie b. dzierżawcy teatru za to, że z powodu zawieszenia w teatrze hr. Skarbka żelaznej kortyny miał przez miesiąc Wrzesień 1882 dawać przedstawienia w teatrze letnim.

To odszkodowanie przyjął Trybunał najwyższy na 400 zł. za każdy dzień — a orzeczenie oparł na oznaczeniu ubytku w dochodach zaprzysiężonem przez powoda. — Przypominając sobie bardzo dobrze, że w owym dla fundacji tak fatalnym miesiącu przedstawienia teatralne dawane w b. cyrku przy ulicy Majerowskiej, cieszyły się niejednokrotnie znacznym napływem publiczności — możnaby z tego śmiało wnioskować, że dzierżawa teatru, prowadzona zdolną ręką i trafiając w panujący smak publiczności, jest bezwątpienia interesem zyskownym.

Pisząc to, nie chodzi nam jednak, ani o te refleksje — bo w łonie naszej redakcji nie mamy konkurentów do prowadzenia teatru, i nie chodziło o jurydyczne subtelności tego ciekawego procesu, którego ostateczne załatwienie miało w naszym Sądzie wyższym wywołać nie małe zdziwienie. Podnieśliśmy tę sprawę tylko dla tego, że dotyka ona tak sympatycznej instytucji, jak fundacja skarbkowska, a nader utrudnia jej finansową gospodarkę, rzucając na barki nowego jej zarządu niezawiniony ciężar, odziedziczony po poprzednim zarządzie. Tuszymy, że nadzorcze władze dopomogą zarządowi fundacji do rozłożenia tego ciężaru na dłuższy szereg lat przez zaciągnięcie pożyczki w własnym funduszu żelaznym.

Pieniądze. Pod takim tytułem pojawił się anons w naszem piśmie i wywołał wśród publiczności, zwłaszcza pomiędzy żydami, niesłychane wrażenie.

Anons donosił, że osoby rozmaitych zawodów i stanów mogą otrzymać pożyczkę nie niższą od 500 zł. na mały procent, a spłacalną ratami; wzywał tedy osoby chcące tę pożyczkę zaciągnąć, aby listy szczegółowe nadsyłały do Administracji naszego pisma, wraz z pięciocentową marką na odpowiedź. Każdy rozumny człowiek, przeczytawszy ten anons, powie sobie tak: „Jest zatem jakiś kapitalista, który widząc, że papiery niosą teraz niski procent pragnie ulokować swe pieniądze na wyższy procent i chce się zabawić w pożyczanie na pewną ewikcję i na podstawie legalnych dokumentów." Inaczej jednak powiedziała pewna część publiczności, a zwłaszcza żydzi. Wyobrazili oni sobie, że jest to jakiś dobroczyńca, który rzuca pieniędzmi na prawo i na lewo, byle tylko ktoś się zgłosił i oświadczył, że pragnie wziąć niemniej jak 500 zł. Bo jakby chciał mniej, to już nie da ten zacny filantrop. W skutek tego mniemania przypuścili szturm do Administracji naszego pisma i gwałtem chcieli zobaczyć tego Krezusa, jak on wygląda, a zwłaszcza jak wyglądają jego worki ze złotem.

Owóż, aby tym nieprzyjemnym wizytom kres położyć, donosimy, zasięgnąwszy w Administracji informacyj, że ten Krezus nie mieszka we Lwowie, tylko w Gracu, i tam zapewne trzyma swoje worki; następnie, że w liście do Administracji, prosi, aby wszystkie pisma nadchodzące pod sygnaturą „Łatwy Kredyt 87" odsyłać mu do Gracu, a on dopiero rozpatrzywszy się w warunkach jakie przedstawiają osoby pragnące zawrzeć pożyczkę, odpowie im czy się zgadza wejść z niemi w interes, czy też nie. Administracja naszego pisma nic więcej po nad to nie wie i ani Krezusa, ani jego worków okazać publiczności nie może.

Korzysta ona jednak z tej sposobności, aby jeszcze raz zaznaczyć, że żadnej odpowiedzialności za anonse umieszczane w *Przeglądzie* nie bierze na siebie. Na całym świecie rozumie to publiczność dobrze, u nas jednak jest tak dziwną, że wyobraża sobie, iż skoro jest w *Przeglądzie* anons o „niezniszczalnych derkach na konie," o „cudownych maściach do porostu włosów," o „chodzących zegarkach, które się zadarmo rozdają" etc., to Administracja naszego pisma ręczy za te wszystkie blagi i „zaleca" je publiczności. Owóż ona nic nie „zaleca" za nic nie odpowiada, a jeżeli ma i może co zalecać, to chyba tylko to, aby każdy miał się na ostrożności w dzisiejszych czasach nieporównanej blagi i we wszystkich takich razach kierował się swojem doświadczeniem.

Wełniany wieczorek z tańcami na dochód bibljoteki „Chóru stowarzyszenia młodzieży handlowej", odbędzie się 10 lutego (czwartek) w salach kasyna miejskiego.

Komitet poczynił już wszelkie starania, ażeby wieczorek ten podobnie jak zabawy urządzane co roku przez młodzież handlową, wypadł ku ogólnemu zadowolnieniu.

Bilety familijne po 4 złr. (za okazaniem zaproszenia) i pojedyńcze po 1 złr. 50 ct. są do nabycia w handlach WW. Bromilskiego i Krimmera, tudzież księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

„Rodzina". Od Stanisławowskiego Oddziału „Rodziny" Towarzystwa wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców otrzymujemy następujące pismo:

„W niedzielę dnia 23 stycznia 1887 odbyło się w Stanisławowie w sali rady miejskiej pod przewodnictwem JW. ordynata Tadeusza Czarkowskiego prezesa centralnego zarządu, walne zgromadzenie oddziału stanisławowskiego Towarzystwa „Rodzina".

Licznie zgromadzeni członkowie wysłuchali pięknej przemowy powitalnej, w której p. przewodniczący wykazał cel towarzystwa i zachęcił do popierania takowego. Poczem ustępujący wydział zdał sprawę ze swych czynności za r. 1886.

Oddział liczy 153 członków. Ogólny przychód wynosił 1.597 zł. 51 cent., z tej sumy do centralnego wydziału we Lwowie odesłano 1.336 zł. 02 ct., zaś na jednorazowe zapomogi dla 9 członków rozdano 130 złr.

Z kasy zaliczkowej udzielono nowych pożyczek 36 członkom w kwocie 598 złr., czysty dochód działu zaliczkowego od założenia wynosi 81 złr. 3 ct., zaś na fundusz zapomogowy na r. 1887 pozostało 418 złr. 85 ct.

Do wydziału na r. 1887 zostali wybrani pp.: Gosławski Teofil jako prezes, Czechowicz Józef jako zastępca, Maksymowicz Bronisław jako sekretarz, tudzież Lepiańka Wojciech i Zwornarz Adalbert.

Po wyczerpaniu porządku dziennego podziękował w dłuższej a bardzo pięknej przemowie imieniem zgromadzonych pan Stanisław Tokarski JW. ordynatowi za jego trudy i pracę około rozwoju „Rodziny", a zgromadzeni przemówienie to przyjęli hucznymi oklaskami."

Podając niniejszem to pismo do wiadomości nie możemy się powstrzymać od jak najgorętszego polecenia pięknej instytucji „Rodziny" wszystkim którym dobro klas w niej reprezentowanych leży na sercu.

Ze sportu. Donosiliśmy o tryumfach koni ze stadniny hr. J. Tyszkiewicza. „Anglomane" tego sportsmana wygrał d. 13 b. m. „Grand prix de Monaco" w Nicei, a „Statuetta" zwyciężyła w wyścigu z płotami. Obecnie dochodzi nas wiadomość, że „Faworyt hr. Tyszkiewicza wziął d. 26 b. m. w Nicei „Grand prix de Monte-Carlo" o którą to nagrodę ubiegało się 10 innych rywalów.

Z izby sądowej. Rozprawa apelacyjna — w sprawie zasądzonych za obrazę honoru prezydenta sądu brzeżańskiego p. Ramskiego i adwokata dra Schätzla, pań Gottliebowej i Madejskiej — odbędzie się w Złoczowie dnia 1 lutego o godzinie 9 rano. Rozprawa ta apelacyjna rozpoczętą już dawniej została, odroczono ją jednak dla przesłuchania świadków na miejscu w Brzeżanach.

Wypadki w mieście. W biurach dyrekcji kolei państwowej przy ulicy Czarnieckiego pod l. 26 wybuchł wczoraj o jedenastej przed południem pożar zagrażający poważnem niebezpieczeństwem. W skutek zbyt silnego palenia pękł jeden z kaflowych pieców a płomienie wydostawszy się na zewnątrz objęły już sufit. Przywołana natychmiast straż pożarna ugasiła ogień jeszcze w samym zaczątku.

Niewyśledzony dotąd złodziej dostał się wczoraj wieczorem z pomocą wytrycha do mieszkania Antoniny Szynkiewiczowej, krawcowej zamieszkałej przy ulicy Gródeckiej pod l. 5, i rozbiwszy szafę, zabrał z niej rozmaite kosztowności, których wartość podaje poszkodowana na 200 zł.

Polacy na obczyźnie. Polki w Chicago założyły za inicjatywą stowarzyszenia „Grosz polski" towarzystwo, którego cel określają następujące punkta: 1) Bratnia pomoc w chorobie i słabości przez mające się ustanowić miesięczne albo tygodniowe wsparcie. 2) Działanie w myśl na porządku dziennym będącej kwestji „Skarbu Narodowego", która z pewnej części powstać naznaczonego miesięcznego podatku. 3) Czuwanie i opieka nad starcami kalekami i sierotami polskimi w Ameryce. 4) Szerzenie oświaty, za pomocą odczytów, wieczorków literackich, zabaw, amatorskich przedstawień i t. p.

W mieście tem, jak donosi *Kurjer Chicagowski*, ma stanąć pomnik Kościuszki. W tym celu komitet zawiązany pod przewodnictwem p. K. Borszyńskiego zajmuje się zbieraniem wszelkich, choćby najmniejszych składek i darów.

Kochawina dnia 25 stycznia 1887. Dalsze dobrowolne ofiary na kościół M. B. Cudownej. S. Ł. z Ujścia jer. 3 złr., A Komar 5, F. Dubier z Białej powtórnie 2 złr., J. Młynarska z Kamionki str. 2, M. hr. Dunin Borkowski 5, ks. Wojtanowski ze Stryja 1, T. Doszakowski ze Lwowa 1, A. Kalinowska 1, S. Rudowski ze Lwowa 1, L. J. Ch. z Rzeszowa 1, P. Rojecka z Kamionki str. 1, Gw. z Krakowa z następującym wierszem: „O wybrana Matko Pana, Daj byśmy za Twoją sprawą, szli w tem życiu drogą prawą". M. Horbalska ze Lwowa 1, J. C. z Rudy 1, K. Guźkowski z Nowego m. od siebie 5, od zięcia A. Wolframa 3, R. M. i D. Kolarscy z Doliny 2 złr. 50 ct., Wł. St. z Sanoka 70 ct., Bronio, Wandzia i Kazio Toczyscy z Podkamienia dla Matki cudownej 1 złr. 20 ct., Brat Karol Kaz. kapucyni z Oleska 2, F. Rościszewski ze Smykowiec po drugi raz 8 złr., F. Pytkowski i A. Derczyński z Ostrowa 2, Dobrowolski z Żydaczowa 1, A. Mazepa gospodarz z Rudy 4 złr., M. Obertyńska ze Lwowa 2, W. Bielecka ze Lwowa od siebie 1, od T. H. 1, M. H. 40 ct., S. B. 20 ct., Halusia 20 ct., Anusia 20 zł., z czego 2 złr. na kościół (reszta na m. św.), R. hr. Szeptycka ze Lwowa 10, A. K. z Górska 1, jałmużna jubileuszowa od parafjan 12 złr. 57 ct., J. R. Madeyskie z Sambora 5, W. H. z Petlikowiec 1, M. Ch. ze Lwowa dla M. B. Koch. pocieszycielki sierót 2, F. Mar... z N. Sącza 2, A. Michalski nauczyciel z Ubieszyna 1, (i na m. św.), J. Podoliński z Ciężkowic 5. Na ręce Wg

ks. Klusika we Lwowie złożyli: ks. Lubomęski 2. P. i A. Zalewscy powtórnie 9 złr. (i na m. św.), R. H. ofiara dziecka z Podwołoczysk 1, K. i E. Mareszowe w Gorlicach 3, Najświętszej Pannie, matka polecając dzieci, z Krakowa 3 złr. 50 ct., S. Soroczyńska z Florynki 1, K. B. z Długiego od dziecka Stasia 4 złr. 50 ct., a od sług 1 złr. 50 ct., A. Lewicka z Kamionki str. 1, T. Micewska z Miękisza ze składek 10 złr. 20 ct. (bardzo piękny przykład) Z. S. z Krakowa 10 zł., Józef Wernicki z Lachowic 5, S. Błażowska 5, J. Petrykówna z N. Sącza 1 m. Czajkowski ze Żyrawy 50 złr., M. Micewska z Tuczmap 5, P. Giermański z Czerniehowa 3. E. Czerkawski ze Lwowa od siebie 2, od L. Cz. 2; od E. z Czer. Popławskiej 2, Leonio i Euz. Popławscy 1, razem 7 zł. S. i W. R. z Krakowa 7, datek jubileuszowy z Krotoszyna 1 zł. 55 kr., N. (nieczytelne) z Kopytowej 5 zł, Składki niedzielne z tacy 28 zł. 57 ct co czyni razem 259 zł. 79 ct., z poprzedniego 764 zł. 69 ct. Ogólna suma w kasie 1024 zł. 48 ct. — WPani Golejewska nadesłała piękną kapę żałobną.

Wszystkim Czcigodnym ofiarodawcom składam serdeczne „Bóg zapłać“ i upraszam uprzejmie w imieniu tej Matki cudownej o dalsze ofiary.

Dałby Bóg, by z wiosną można rozpocząć dalszą budowę, lecz do tego jeszcze daleko, bo potrzeba przynajmniej 3 tysięcy, aby sklepienie rozpocząć. Ufam jednak w opiekę tej Matki cudownej i w szlachetne serca, że ten pomnik narodowy dla królowej kraju naszego już przed 20 laty rozpoczęty, posunie się dalej. Są serca szlachetne, które jak ta struna napięta, pozornie spoczywają, ale uderzyć tylko w tę napiętą strunę uczuć i wiary, a zaraz się pięknym głosem odezwie Tak i tu.

Prawda, że nas ciężary i klęski przygniatają wielce, ale mimo to dzieci polskie jako dzieci Marji od ust sobie, może niejedne, odejmują, a śpieszą z chętną ofiarą, kiedy kto może, widząc nieodzowną potrzebę takowej.

Oby Wam zacni czciciele Marji, ta Matka Najśw. z którą się ofiarami dzielicie wyprosiła błogosławieństwo w tem życiu i pomoc przy śmierci.

Ks. Jan Trzopiński.
poczta Nowesioło koło Stryja.

Kroniczka prowincjonalna.

W Kołomyi odbyło się d. 22 b. m., jako w rocznicę powstania styczniowego, w kościele rz. kat. nabożeństwo za poległych szermierzy sprawy narodowej.

Dnia następnego urządziło Kółko literackie wieczorek w sali Kosyna. Czysty dochód przeznaczono w części na weteranów, w części zaś na zakupienie dzieł polskich do bibljoteki towarzystwa.

Miejscowe Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki urządza d. 13 lutego w sali Kasyna bal kostjumowy na dochód szkoły muzycznej.

W Oporcu (wsi powiatu stryjskiego) spadli dnia 16 b. m. z rusztowania wiaduktów na rzece Oporze ślusarz Jerzy Lokaj z Wiednia i pomocnik ślusarski Józef Skalski z Gródka.

Lokaj zmarł w dwie godziny, Skalski zabił się na miejscu. Nieszczęśliwi należeli do zarządu towarzystwa Witkowice, które zakłada żelazne konstrukcje na pomienionej kolei.

W Pilźnie żegnano ubiegłego tygodnia starostę p. Płazińskiego, który przeniesiony został do Bochni. W uroczystości tej wzięła udział cała inteligencja miejscowa bez różnicy wyznań i stanu. Urzędnicy starostwa wręczyli swemu byłemu szefowi artystycznie wykonany widok miasta. P Płaziński został zeszłego roku mianowany honorowym obywatelem Pilzna.

W Podwołoczyskach odbyło się w kościele św. Zofji d. 23 b. m. żałobne nabożeństwo za poległych w r. 1863. Uroczystości tej towarzyszyli nawet żydzi.

W Poszapińcach (powiat tarnopolski) ma gmina zamiar wznieść młyn wodny, na który otrzymała już koncesją.

W Przemyślu odbył się w niedzielę dnia 23 b. m. bal, na którym tańczono ochoczo pod wybornem kierownictwem Karola hr Drohojowskiego do białego rana. W balu tym wzięło udział prawie całe obywatelstwo z Sanockiego, Mościskiego, Jarosławskiego i Przemyskiego. Czysty dochód przeznaczony dla ubogich wynosi kilkaset zł.

W Ropczycach dokonano dnia 20 b. m. wyboru burmistrza. Wybrany został ponownie pan Franciszek Saroma.

W Rzeszowie obchodzono rocznicę powstania żałobnem nabożeństwem w kościele OO. Bernardynów. Podczas nabożeństwa wygłosił stosowne kazanie ks. Jaworski.

D. 23 b. m. urządziło w sali Kasyna kółko literacko-muzyczne koncert, w którym wzięła udział cała orkiestra 40 pułku piechoty.

Urządzenie ślizgawki przez „Sokoła“ nabywcę rekwizytów pozostałych po towarzystwie łyżwiarskiem zostało odroczone z powodu trudności technicznych do roku przyszłego.

Karnawał rzeszowski wybornie prosperuje. D. 15 b. m. odbyła się w kasynie zabawa, która mimo nielicznego zastępu uczestników (było par 14) wrzała werwą i ochotą. Tańczono do godziny 5 rano. Tańce prowadził (z wyjątkiem mazura, aranżowanego przez p. Skibniewskiego) p. Urbanek. Jako nowość zanotować należy zreformowany kadryl warszawski, zainicjowany przez p. aranżera.

D. 22 b. m. odbyła się zabawa w Kasynie oficerskiem, zaś na d. 29 b. m. zapowiada Towarzystwo kasynowe zabawę z tańcami u siebie.

Na d. 5 lutego zapowiedziany jest bal „Sokoła“; na 7 lutego wieczorek z tańcami sierżantów rzeszowskiej załogi pod protektoratem pułkownika obrony krajowej p. A. Chitrego de Freyselsfeld; na d. 12 lutego trzeci wieczorek kasynowy, wreszcie na d. 19 lutego bal w towarzystwie kasynowem.

W Stanisławowie zgromadził wieczorek kasynowy d. 15 b. m. 38 par, zabawa przeciągnęła się do godziny 4ej rano. Na wieczorku Towarzystwa ruskich dam bawiono się ochoczo do 5ej rano.

Trzeci wieczorek kasyna, odbędzie się d. 29 b. m.; wieczorek Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki d. 12 lutego, a bal na dochód bursy (pod protektoratem Władyki ks. Pełesza) dnia 17 lutego b. r.

W mieście tem bawił d. 17 b. m. prof. dr. Mikulicz celem wykonania amputacji nogi (powyżej kolana) na osobie p. Krz. ranionego w zeszłym roku w pojedynku Operacja ta, jak również dwie inne w rodzinach pp. J. i K. uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem.

W Tarnopolu zarząd oddziałowy Towarzystwa pedagogicznego wystosował do ks. Adama Kopycińskiego pismo z uznaniem i podziękowaniem za skuteczną pracę około ulżenia doli nauczycieli szkół ludowych.

W Tarnowie sąd obwodowy na podstawie wniosku Prokuratorji państwa wytoczył przeciw tamtejszemu adwokatowi dr. Psarskiemu śledztwo karne o zbrodnię oszczerstwa.

W mieście tem zmarł d. 19 b. m. Jan Leopold Kur Orszalski, oficjał sądowy, w 63 roku życia.

W Wilamowicach (pow. Bialski) uchwaliła rada gminna założyć szkołę tkacką, obowiązując się dostarczyć lokalu, światła, opału, usługi, tudzież przyczynić się do utrzymania szkoły datkiem pieniężnym. Gmina Wilamowice należy do bogatych gmin kraju naszego, zakupiła tamtejszy obszar dworski i jest wzorowo administrowaną. Mieszkańcy Wilamowic prowadzą z dawien dawna przemysł tkacki jako domowy, lecz czując dziś potrzebę przekształcenia w wyższą kategorję przemysłu fabrycznego, sami się upomnieli o utworzenie w Wilamowicach kursu komercjalnej nauki t. j. rachunków i buhalterji.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, bo równo z pierwszym lutego wstrzymamy wysyłkę wszystkim tym, którzy przed tym dniem przedpłaty nie odnowią.

Literatura i Sztuka.

* **Pani Ladnowska,** niegdyś artystka naszego a obecnie warszawskiego teatru, zamierza poświęcić się scenie francuzkiej i w tym celu rozpoczęła studja w paryzkiem konserwatorjum dramatycznem pod kierownictwem Wormsa.

* **Marcelina Sembrich-Kochańska** wystąpi dnia 28 b. m. w operze wrocławskiej, w pierwszych dniach lutego rozpocznie gościnne występy w operze peszteńskiej, poczem uda się do Hamburga i Frankfurtu nad Menem, a dnia 15 marca rozpocznie gościnne występy w wiedeńskiej operze nadwornej.

* **P. Niewiadomski,** współdyrektor teatru lwowskiego, pozyskał – jak donosi *Kurjer Warszawski* — panią Lüdową na gościnne występy, mające się odbyć w kwietniu b. r.

* **Koncert** Hansa Bülowa, najsłynniejszego z tegoczesnych skrzypków odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę d. 30 stycznia.

* **Na dochód „Czytelni akademickiej“** odbędzie się d. 7 lutego w teatrze hr. Skarbka przedstawienie „Zbójców“ Szylera. W przedstawieniu tem wystąpi w roli Franciszka Moora, specjalnie do tego uproszony p. Wł. Barącz, zaś statystami będą akademicy. Bilety nabywać można w księgarni pp. Sayfartha i Czajkowskiego.

* **Z wojen chłopskich w południ. Francji.** słynny obraz A. Rochegrossa, nadszedł już na wystawę i od jutra oglądać go będzie można w salach Zjednoczonego Towarzystwa.

Jestto płótno pierwszorzędnej wartości i Towarzystwu należy się szczere uznanie za sprowadzenie tak pięknego utworu sztuki.

Z obrazu tego podamy wkrótce szanownym czytelnikom wyczerpujące sprawozdanie.

* **Z teatru.** Jutro (w piątek) na benefis wielce utalentowanego artysty Ryszarda Ruszkowskiego przedstawioną będzie po raz pierwszy komedja Rosena (z niemieckiego) p. t. „Oh, ci mężczyźni!“

Dnia 2 lutego ujrzymy na scenie nowy utwór sympatycznego naszego autora Adolfa Abrahamowicza, komedję czteroaktową p. t. „Łyse konie“. Rzecz ta, jak nas zapewniano, ma być wyborna.

Rozmaitości.

— **Świta cara Aleksandra III** składała się w d. 1 stycznia b. r. z 246 osób. W roku śmierci Aleksandra II, do orszaku należało 405 osób. W ciągu sześciu lat obecnego panowania zaliczono do niego 24, ubyło 183 osób. Według tytułów do obecnego składu orszaku wchodzi: 14 członków rodziny cesarskiej, 2 książąt Leuchtenbergskich, 2 książąt Oldenburskich, 25 książąt, 28 hrabiów, 14 baronów, 1 sułtan — Czyngiz i 160 ze stanu szlacheckiego: według zaś narodowości: 177 Rosjan, 45 Niemców, 8 Finlandczyków, 5 Polaków, 3 Gruzinów, 1 Imeretyniec, 1 Abchaz, 2 Mingrelijczyków, 3 Mołdawian, 1 Ormianin (hr. Loris-Melików) i 1 Tatar (Czyngiz).

— **Sprzeczność zdań.** W Petersburgu — tak przynajmniej zapewnia *Now. Wrem.* — dwóch komorników spisywało zajęte ruchomości. Pod ręką nawinęła się butelka. „Marsala“ — mówi pierwszy, pokosztowawszy. — „Nie, portwein“ — oponuje drugi. Wobec różnicy zdań obaj komisarze powtarzają próbę. „Mówiłem, że Marsala“ — powtarza pierwszy. „A jednak to portwein“ — powiada drugi — chyba jeszcze skosztujemy...“ — „Cóż więc mam zapisać — zapytuje, łykający ślinkę pisarz — Marsala czy portwein?“ „Napisz pan pusta butelka“ — jednogłośnie konkludują komisarze.

— **Zwycięstwo katolicyzmu.** Katolicyzm rozszerza coraz bardziej swe granice. Przed dwoma laty dziewięćdziesięciu biskupów zebrało się na konsyljum w Baltimore. W roku bieżącym 40 biskupów i arcybiskupów australijskich zasiadało na pierwszem konsyljum w Sydney. Przed rozjechaniem się wysłali oni list zbiorowy do episkopatu Stanów Zjednoczonych. W odpowiedzi na ten adres, arcybiskup Baltimorski, Gibbons, zaznacza zwycięstwo katolicyzmu w Anglji i północnej Ameryce. „Na konsyljum w Trydencie pisze on — było zaledwie czterech biskupów mówiących po angielsku; na konsylum w Watykaniu 120 przyjęło już udział w naradach, obecnie jest nas 160 i śmiało mogę twierdzić, że przed końcem tego wieku będzie nas przeszło dwustu.“ Na wyspach Oceanu katolicyzm ma trzy stolice biskupie, sześciu wikarjuszów i prefekta apostolskiego; na Wschodzie misje w Chinach, Korei, Japonji, Mandżurji i Tybecie; liczne kościoły w Indjach; w Afryce zakon białych mnichów kardynała Lavigierie zdobywa coraz liczniejszych wyznawców śród czarnego świata.

— **Pomysłowość królowej.** Stolica serbska różni się tem od innych, że wcale bruków kamiennych nie posiada a ponieważ, król Milan zanadto polityką jest zajęty, postanowiła więc królowa serbska zająć się upiększeniem Belgradu pod względem bruku. Kamieni w pobliskich kamieniołomach jest dosyć, dyrekcja francuska serbskich kolei żelaznych nie chciała jednak zająć się żądanym transportem kamieni, chociaż tor kolejowy dochodzi aż do kamieniołomów. Dyrekcja tłómaczyła się tem, że nie ma tam stacji systemizowanej i nie odniósł nawet skutku własnoręczny list królowej do dyrektora kolei, który powołał się na rozmaite ustępy regulaminu kolejowego. Królowa doniosła o tem bawiącemu w Niszu królowi i zastrzegła sobie dalsze dyspozycje. — Burmistrzowi, który zjawił się na audjencji, powiedziała królowa: „Bądź pan spokojnym, mam plan“ i prosiła go tylko, ażeby na drugi dzień wysłał do kamieniołomów 200 robotników. Poczem napisała do dyrektora kolei bilecik następujące treści: „Życzę sobie zrobić jutro wycieczkę do kamieniołomów. Każ pan dodać do mego osobnego pociągu dworskiego 50 próżnych wagonów towarowych. Natalja.“ To poskutkowało. Osobnego pociągu dworskiego z żądaną ilością wagonów odmówić nie wolno nigdy rodzinie królewskiej. Tego samego jeszcze dnia były kamienie w mieście, poczem królowa serbska zrezygnowała naturalnie z wycieczki do kamieniołomów.

— **Królowa Krystyna w koszarach.** Przed kilkoma tygodniami odbyła się inspekcja koszar madryckich, przeznaczonych dla pomieszczenia tamtejszej załogi. Królowa Krystyna zwiedzała osobiście wszystkie lokale przeznaczone dla wojska aby się przekonać o należytem ich urządzeniu. W jej towarzystwie znajdował się minister wojny i wielu jenerałów i wszędzie przyjmowano ją wedle odnośnych przepisów regulaminu wojskowego. Inspekcja trwała ośm dni. Dostojna ta pani rozmawiała w tym czasie bardzo uprzejmie z wieloma żołnierzami i zapytywała ich o ich stosunki domowe; była także obecną przy wydzielaniu obiadu, kosztowała podawanych potraw i wyraziła się przy tej sposobności bardzo dobrze o ich jakości. O ile na to pozwalały przepisy dyscypliny, wszędzie witali żołnierze królowę entuzjastycznemi okrzykami radości, a korpusy oficerskie wręczały monarchini wspaniałe bukiety.

— **W Berlinie** otworzoną została wystawa kluczów i zamków, które zebrane w równej liczbie 1.000 przedstawiają dokładny obraz wszelkich przyrządów, służących do zamykania, zacząwszy od roku 400 przed Chrystusem aż do naszych czasów. Są tam między innemi żelazne i bronzowe klucze rzymskie, znalezione w Pompei, Herkulanum, w wykopaliskach Rzymu, Neapolu i t. d., najrozmaitszych form rękojeści; klucze z czasu od XI do XV wieku z wyciętymi krzyżami, różne rygle, haki, zaszczepki, zamki różnych epok najrozmaitszych form, nawet żelazne złocone klucze szambelańskie. Dalej klucze różnych średniowiecznych bractw, klucze cygańskie, czarodziejskie, wolnych mularzy, jednem słowem prawie wszystkich epok i wszystkich narodów, o ile posiadają właściwą sobie charakterystykę.

— **Order Zulusów.** Król Zulusów, Diny, syn zmarłego Cetewayo przesłał za pośrednictwem podróżnika afrykańskiego dr. Einwand order jednemu z księgarzy lipskich. Order z białego metalu równa się wielkością sztuce dwutalarowej. Na jednej jego stronie znajduje się tarcza ozdobiona u góry dwoma piórami strusiemi i owocem, poniżej zaś na tarczy widnieją z każdej strony dwa oszczepy. Na tej tarczy spoczywa mniejsza, owalna z trzema polami, a na jednem z nich górnem widnieje ptak podobny do żorawi z orlemi szponami; na środkowem, ośm po długowatych czworoboków, na dolnym zaś — krokodyl. Wszystko to okolone jest wieńcem z kłosów. Na odwrotnej stronie orderu znajduje się napis: „*Uku ngokuba fanela*“ a dokoła drugi: „*Dinizulu inkos kailizwe amazulu. Fmniati 1885.*“ Order ten jest może unikatem w Europie.

— **Zamarzanie roślin.** Do niedawna było powszechnem mniemanie, że usychanie roślin wynika nie z ich zmarznięcia, lecz z zbyt szybkiego odtajania zmarzniętych części roślin. Przypuszczano, że gdyby odtajanie działo się zwolna, mogłyby rośliny bez szkodliwych następstw przechodzić od mrozów do ciepła i od ciepła do mrozów. Hipoteza ta znalazła przeciwników, a ci w drodze doświadczeń udowodnili jej mylność. Przekonano się bowiem, że nawet przy najpowolniejszem odtajaniu zmarznięte części roślin nie odzyskały życia, więc zamarcie ich nie procesowi odtajania, tem samem zamarznięciu przypisać wypada. Wielokrotnie robiono spostrzeżenia, że drzewa właśnie od południowej strony najmocniej od mrozu były nadwerężone a szczególnie drzewa szpilkowe cierpiały więcej od strony ogrzewających je promieni słonecznych jak od strony cienia. Spostrzeżenia te, na których opierano pierwotną hipotezę, objaśniają najnowsze badania tem, że części roślin na południe zwrócone nawet w zimie przebywają intezywniejszy proces życia, ich zatem komórki są soczystsze i elastyczniejsze.

Są więc one drażliwe na zimno, a zamarzające w nich soki niszczą organiczną spójnię komórek, gdy przeciwnie części roślin obrócone ku północy, posiadając komórki mniej soczyste, łatwiej mrozom opór stawiają.

— **Ignorancja francuska.** W gazecie *France* znajdujemy następującą próbkę znajomości geografji:

„W Syberji spadły bardzo wielkie śniegi i komunikacja została zupełnie przerwana pomiędzy Hirschberg i Wrocławiem.“

— **Wywóz zajęcy** z Wiednia do Paryża wzmógł się temi czasy tak olbrzymio, że dziś ceny zwierzyny (ku zmartwieniu amatorów tego specjału) niemal się podwoiły. Jednego np. dnia wyruszyło nad Sekwanę 36 wagonów po 700 sztuk czyli że 25.000 szaraków powędrowało do kuchni paryskich. — Oprócz tego wysłali tamtejsi handlarze dziczyzny także inne rodzaje zwierzyny, jak: sarny, jelenie, dziki itp. do Paryża na karnawał.

— **Melinit.** Tak nazywa się nowa substancja eksplodująca, wynaleziona przez dwóch francuskich oficerów artylerji w Bourges. — Jestto proszek przypominający z koloru miód. — W Bourges właśnie, gdzie się teraz znajduje centrum operacji artylerji francuskiej, odbywają się doświadczenia z tą materją. Wystawiono kilka silnych szańców z betonu, kamienia i asfaltu. Na podstawie dokonanych już prób szańce te runą w jednem oka mgnieniu pod działaniem melinitu.

W fabrykacji tej substancji gra ważną rolę eter, a siła jej ma się do siły prochu jak 100 : 1, jest zatem dziesięć razy większa od nitrogliceryny.

— **Kareta papierowa.** W tych dniach sprowadzono do Warszawy karetę, której wszystkie prawie części składowe wyrobione są z masy papierowej. Jest to wyrób amerykański, gdzie masa papierowa ma wielkie zastosowanie. Kareta odznacza się nadzwyczajną lekkością, ale cacko to jest oraz nadzwyczaj drogie. Kosztuje 3.000 rubli.

— **Miłe intermezzo.** Na przedstawieniu „Rigoletta“ w teatrze w Angers podczas sceny, gdy Gilda powierza ojcu złowrogą tajemnicę, a on w najwyższym bólu obejmuje rękoma jasną głowę ukochanej córki i następnie wybuchając znów gniewem, odpycha nieszczęśliwą, peruka śpiewaczki zaczepiwszy się o haftkę rękawa Rigoletta została na niej, a artystka pokazała się publiczności łysa prawie, ze zwiniętą na czubku głowy resztką własnych włosów. *Tableau!* Publiczność wybuchła homerycznym śmiechem, biedna ofiara złośliwej haftki uciekła ze sceny, przedstawienie zostało przerwane, a nazajutrz o świcie artystka opuściła potajemnie miasto.

— **Maëstro Giuseppe Verdi** został przez cesarza niemieckiego mianowany zagranicznym kawalerem orderu *pour le mérite.* Order ten otrzymują tylko artyści i literaci.

— **Trzęsienie ziemi** zauważono w Wenecji w nocy z dnia 23 na 24 bm. — Nie zrządziło ono żadnej szkody.

— **Paryska wystawa powszechna,** projektowana na rok 1889, kosztować będzie 20 miljonów franków. Z tej sumy przeznaczono na plany i kanalizację 780.000 franków, na budowę hali sztuk pięknych 6,295.725 franków, na halę maszyn 6,496.228 franków, wreszcie na rozmaite inne hale wystawy 5,690.179 franków.

Przy sposobności urządzenia tej wystawy obchodzić się będzie zapewne także 50letni jubileusz istnienia pierwszej kolei żelaznej we Francji. Miano właściwie obchodzić ten jubileusz w roku przyszłym, odłożono go jednak do czasu otwarcia wystawy.

— **Statystyka Rzymu.** Rzym liczył według urzędowej statystyki na końcu roku 1885 mieszkańców 345,036, a dnia 1 września 1886 okrągłe 355,000.

W roku 1700 liczyła stolica chrześcijaństwa mieszkańców 109,700, a w roku 1870 przeszło 220,000.

Z liczby 355,000 mieszkańców Rzymu jest tylko 200.000 istotnych starych Rzymian, reszta 150.000 przybyła z różnych prowincyj — co wszelako nie przeszkodzi temu, że drugie lub trzecie pokolenie uważać się będzie za Rzymian czystej krwi, jak np. i dzisiaj Signor Coccapieller, syn czy wnuk szwajcarskiego gwardzisty, czuje iż w nim płynie krew Scypionów i Brutusów.

Rzym należy do najzdrowszych miast świata; w miesiącu październiku umiera tam 17 osób na 1000, a więc tyle co w Mondynie i Wiedniu. Najwięcej ofiar zabiera Lalarja, która w latach 1881 do 1883 zabrała 1382 i to 455 cudzoziemców i 927 Rzymian.

— **Rogaty podarunek.** Prezydent Grévy otrzymał od Rzeczypospolitej w podarunku niezwykle piękny okaz jelenia, mającego rogi na 1·20 metra wysokie. Grévy polecił umieścić wspaniałego rogacza w ogrodzie zoologicznym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 stycznia.

(Z) Skutki gwałtownego wstrząśnienia, jakiego giełdy doznały wczoraj, były jeszcze dzisiaj widoczne. Wszędzie przeważała trwoga i niedowierzanie, wielka spekulacja trzymała się zdala, obserwując tylko biegu rzeczy i nie mieszając się doń wcale. Dopiero kiedy ustaliło się przekonanie, że wczorajszy gwałtowny spadek był zupełnie nieuzasadniony i gdy wysokie kursa paryzkie i berlińskie zdawały się to przekonanie popierać — podźwignęła się nieco spekulacja. Przy tej sposobności uzyskaliśmy jeden dowód więcej, jak daloce zawisła jest giełda tutejsza od zagranicznych targów pieniężnych. Wiedziano bowiem powszechnie, że owe alarmy z Pesztu i depesza *Daily News* były prostemi wymysłami tendencyjnemi — a jednak giełda tutejsza osądziła rzecz tę należytą miarą dopiero wtedy, kiedy się przekonano, że rynki zagraniczne przeszły nad tą sprawą do porządku dziennego. Więcej jednakże niż te wieści z zagranicy przyczyniły się do podniesienia ducha inne powody.

Panika, jaka od niejakiego czasu ogarnęła wszystkie targi europejskie dała się austrjackim szczególnie we znaki. W jednym dniu onegdajszym straciła Austrja około 60 miljonów i nie wiem jak dalekobyśmy zaszli, gdyby ten stan potrwał jeszcze jakiś czas. Naturalną jest rzeczą, że wypadek ten najmocniej obejść musiał tych ludzi, którzy stoją na straży dobrobytu państwowego i których pieczy i dbałości powierzone są finanse monarchji. Dlatego też z wielką wdzięcznością opowiadano sobie dzisiaj, iż minister Dunajewski dla położenia tamy popłochowi sam osobiście udawał się dzisiaj do hr. Kalnoky'ego, aby się o sytuacji zewnętrznej poinformować i że pomyślny rezultat tej informacji został poufnie — nie oficjalnie — zakomunikowany dyrektorom kilku większych instytucyj finansowych.

Drugim takim korzystnym momentem jest obsadzenie posady węgierskiego ministra skarbu. Dymisja hr. Szaparego, o której telegrafowałem wam przed kilkunastoma dniami, jest rzeczą pewną i przyjętą zostanie w tych dniach. Trudność wyszukania odpowiedniego następcy ma być — jak powszechnie głoszą — także już usunięta. Tekę hr. Szaparego ma objąć dr. Aleksander Weckerle. Jest to młody człowiek, do niedawna jeszcze podwładny hr. Szaparego, były szef sekcji kredytowej w węgiersk. ministerstwie skarbu, z którego wystąpił dla objęcia jeneralnej dyrektury węgierskiego banku krajowego. Stanowiska tego nie zajął on jednak dotychczas, albowiem — jak mówią — hr. Tisza miał go w czasie ostatniego swego pobytu w Wiedniu, zaproponować cesarzowi na ministra. Dr. Weckerle jest także docentem ekonomji politycznej w Peszcie i uchodzi za jednego ze znakomitszych młodych talentów.

Obie przytoczone pogłoski podniosły nieco ducha — ale ducha tylko. Kursa bowiem utrzymały się przeważnie na niskiej stopie i dopiero na jutro spodziewamy się nieco lepszego skutku powyższych pogłosek. Renta wspólna doszła dzisiaj najniższego swego stanu 78.55, węgierska renta złota 97.75, węgierska renta papierowa 88.— Zresztą notowano kredyty austr. 276.75, węgierskie 285, bankvereiny 97, laenderbanki 233, uniony 211, ludwiki 197.75, czerniowieckie 222, renta srebrna 80.50, złota austr. 109.25, pap. 5% 96.70, ruble 1.17¼.

Telegramy „Przeglądu.“

(Otrzymane wczoraj).

Praga 26 stycznia. Na zapytanie marszałka krajowego, czy posłów niemieckich, którzy od 22 grudnia nie jawili się w Sejmie, należy uważać za takich, co mandat utracili i skutkiem tego zarządzić nowe wybory, odpowiedziano twierdząco.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 27 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza wstępną koncesję na budowę kolei lokalnej Dębica - Nadbrzezie z boczną linją do Rozwadowa.

Najj. Pan zamianował prywatnego docenta lwowskiej politechniki, Dziwińskiego, nadzwyczajnym profesorem tego zakładu.

Buda Peszt 27 stycznia. Posiedzenie sejmu węgierskiego. W ciągu debaty budżetowej polemizuje Tisza z mówcami opozycyjnymi i oświadcza wśród burzy oklasków, iż nikt nie pragnie wojny z Rosją.

W odpowiedzi mówcom antisemickim przemawia Tisza stanowczo za uprawnieniem żydowskich obywateli. Broniąc budżetu, Tisza wskazuje na liczne reformy, a w końcu wzmocnienie Węgier. Dzięki zadowolnieniu narodowości ustają agitacje, zwłaszcza w Kroacji, gdzie utworzyła się silna partja większości, stojąca w obronie jedności Korony.

Praga 27 stycznia. Sejm zamknięto. W końcowem przemówieniu wyraził marszałek krajowy ubolewanie z powodu ustąpienia Niemców z sejmu i także z tego powodu, że bierze w Czechach przewagę prąd, który może stać się zgubnym dla narodowościowego pokoju tego kraju i który w razie przybrania większych rozmiarów mógłby zagrozić nawet ogółowi konstytucyjnego życia w Austrji.

Uchwała odbierająca secesjonistom mandat zapadła bez żadnej złości. Wśród burzy oklasków oświadcza marszałek, że Czesi są zawsze gotowi do pojednania się i nie cofną się nawet przed zmianą ustaw, ale tylko w takim razie, jeśli równe prawo będzie dla obudwóch narodowości zapewnione, jeśli zmiana nie naruszy jedności królestwa czeskiego i nie wyrządzi krzywdy interesom Austrji.

Rzym 27 stycznia. Posiedzenie Izby deputowanych. Robilant na zapytanie Rudiniego oświadczył, że rząd ma stanowczy zamiar nie prowadzić teraz w Afryce polityki ekspanzywnej.

Wczoraj podaną do wiadomości depeszę generała Genego, tłumaczy Robilant w ten sposób, iż jeśli Abisyńczycy zechcą urządzić napad, co zresztą jest nieprawdopodobne, to Gene ma im dać groźną nauczkę.

Wieść o ataku jen. Rasalulaha jest przesadzona. Minister prosi Izbę, aby nie żywiła żadnych obaw.

Posiedzenie senatu.

W debacie nad budżetem spraw zagranicznych, odpowiadając Serafiniemu, oświadcza Robilant, iż od czasu ostatniej depeszy omówionej przezeń w Izbie deputowanych, nie otrzymał z Masawy żadnej nowej. W Masawie nie zaszło nic, coby mogło wzniecić słuszne obawy. Mamy tam — powiada minister — nawet więcej wojska, niż potrzeba, aby barbarzyńskie hordy odeprzeć.

Przewidywano ewentualną prośbę generała Gene o posiłki. Zamierza on wykonać kilka korzystnych dla Włoch demonstracyj, poczem senat uchwalił wyrazić rządowi zupełne zaufanie i przejść do porządku dziennego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 stycznia 1887.

Hotel Langa: A. Hasselböck z Wiednia. N. Grünwald z Wiednia. B. Scholy z Kamionki.

Hotel Francuzki: G. Kollaus z Stryja. Dr. J. Salter z Suczawy. S. Salter z Kameny. L. Brill z Wiednia. W. Friesch z Wiednia. J. Ernst z Wiednia. R. Riger z Wiednia. S. Friemann z Wołoczysk.

Hotel Zorsa: J. ks. Sapieha z Biłki. M. hr. Tyszkiewicz z Brodów. S. hr. Piniński z Gródka. W. Czajkowski z Medwedowic.

Hotel Angielski: W. Korksnhagen z Rosji. J. Orzechowski z Podola ross. A. Stecki z Środopolec.

Hotel Krakowski: J. Wiliński z Wołynia. J. Szyszkowski z Olszy. L. Dudziniewicz z Krakowa. R. Berwid z Spasa.

Hotel Europejski: D. Frankenstein z Wiednia. J. Czajkowski z Sarnik. Z. Kohn z Freudenthalu.

Hotel Warszawski: J. Drozd z Przemyśla. M. Strogań z Trembowli.

Z zbożowych targów

27 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10—8 95	8 —- 8 65	8 ——8.50	8 50 – 9 25
Żyto	5 95 6 40	5.50—6 25	5.50 – 9 –	6 ——6.55
Jęczmień	4.50—7.—	4.50—6.50	4 ——6 50	4 75 – 7 25
Owies	4·50—5.25	4 50 – 5.—	4.50 – 5 —	5.——5 75
Groch	5.75 9 —	5 50 8 50	5 50 8 25	6 — 9 50
Wyka	4 75 5 30	5.——4 70	4 80 – 5.—	4 75—5.20
Rzepak	9 — 9 35	9.— 9 2	9.— 9 25	9 25 9 35
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	35.—49	30.—47.—	30.—45	32.—47 —
Konic. biała.	40—65	40.—50.—	37.—50 —	40 —55—
Konic. szwed.	35—70—	—.—.—	—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 45 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·65 do 24·05 **Wiedeń 27 stycznia.** Pszenica od 9·62 do 9·67. Żyto od 7·15 do 7·24 Okowita 26·2 do —·—. **Berlin 27 stycznia.** Pszenica 165·75 do 167·50. Żyto 131 — do 133·25. Okowita 37·25 do 40·—. **Peszt 27. stycznia** Pszenica 9·30 do—·—. Żyto 6·75 do ·—. Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 27 stycznia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 80·25 Renta wspólna srebrna 81·70 Renta 4% złota 110·65. Renta 5% papierowa 98·— Akcje banku austro-węgierskiego 865 zł. Akcje austrjackie kredytowe 282·60. Funty szterlingi 127·—. Napolendory 10·03.— Marki niemieckie 62·25.

Lwów. Z Izby handlowej, 27 stycznia 1887.

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198 —	202 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	220 —	224 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	. . —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 60	100 60
„ „ „ 5 „ prem.	102 50	103 —
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 50	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 43	46 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½ % „	96 70	98 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	29	32 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·92	6·02
Napoleondor	10·—	10·10
Półimperjał rosyjski	10·32	10·42
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·16½	1·18½
100 marek niemieckich	61.80	62.50

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*6.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

69)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— To dobrze wiedzieć. Mówiłeś: ulica des Lions-Saint-Paul, a numer?

— Numeru nie wiem, ale dom ten znam.

— I ten Chardin znał la Cadière'a?

— Zapewne, bo la Cadière był najlepszym klientem jego przyjaciela Basfroi. Nieraz spotkałem go w Fontainebleau u tego lichwiarza, co żenowało wice-hrabiego, który pożyczał pokryjomu, chociaż cały świat wiedział o tem.

— To oszust, nie ma wątpliwości; ale czy sądzisz, że byłby zdolny kogoś zamordować?

— Może nie miałby dosyć potrzebnej energji do jakiej zbrodni, bo mam go za nikczemnego tchórza, chociaż on utrzymuje, że pojedynkował się nieraz. Gdyby cofnął się przed morderstwem, to zapewne z obawy sądu, gdyż to łotr skończony, bandyta bez czci i wiary.

— Więc myślisz, że mógłby zamordować Basfroi? — spytał pułkownik.

— La Cadière zamordowałby go z przyjemnością, gdyby wiedział, że mu to ujdzie bezkarnie — odparł z przekonaniem Roger de Bussière — i gdyby mu się to na co przydało. Ale zabić Basfroi znaczyłoby to zabić złotodajną kurę, bo wice-hrabia ucieka się często do kasy lichwiarza.

— Tak! ale być musi ona dobrze zaopatrzoną i, chcąc ukraść wszystko, co zawiera...

— O! la Cadière odważyłby się na zbrodnię, tylko wykonanie jej byłoby zbyt trudne. Stary bardzo jest ostrożny. Dla oszczędności żyje sam, aby nie płacić służących, ale drzwi otwiera tylko dla dobrze znanych sobie... i co wieczór barykaduje się w mieszkaniu. Zresztą la Cadière nie lubi środków gwałtownych, i sądzę, że ojciec Basfroi może spać spokojnie.

— A więc ty nie czytasz dzienników? — spytał Sigoulès.

— Nie, dalipan, to za drogo kosztuje, a polityka mi obrzydła.

— Gdybyś je czytał, to wiedziałbyś, że onegdaj Basfroi został zamordowany między jedenastą a dwunastą w nocy, przy swojej kasie, którą morderca sumiennie wypróżnił. Nie zostawił nic, ani pieniędzy, ani papierów, ani dowodów.

— Tej nowiny wcale się nie spodziewałem. I... schwytano zbrodniarza?

— Uciekł ze skarbem i szukają go jeszcze; jest jednak pewność, że ukrywa się w Paryżu.

— Ale Paryż wielki. Czy nie ma innych wskazówek?

— Wiadomo, że Basfroi znał człowieka, który go zabił, bo, tak nieufny jak on, przyjął go późno wieczorem i dobrowolnie otworzył kasę.

— Więc morderca był jednym z jego dłużników, to jasne jak dzień... i to jednym z dawna mu znanych. Basfroi po zachodzie słońca nie zwykł był załatwiać rachunków z nieznajomymi.

— Czy sądzisz, że gdyby la Cadière zapowiedział swą bytność na późną godzinę, Basfroi przyjąłby go?

— Ja myślę, i zresztą stary musiał mieć przekonanie, że la Cadière nie narażałby swego bezpieczeństwa.

— Być może, i to mylne zdanie życiem przypłacił.

— Ty więc sądzisz, że zabił go la Cadière?

— Jestem przekonany, a sędzia, który prowadzi śledztwo, ani się domyśla.

— A więc!... możesz mu wskazać wice-hrabiego...

— Mój kochany, ten kto ma zaszczyt być oficerem armji francuzkiej, nie denuncjuje nikogo... szczególniej gdy idzie o zbrodnię, na której mi nie wiele zależy i gdy nie można dać sprawiedliwości pewnego świadectwa. Ale mam przyjaciół, dla których byłoby ważną rzeczą, gdyby odkryto winowajcę, a jeżeli jest nim la Cadière, z przyjemnością uwolniłbym ich od tego łotra, który myśli tylko, jakby im szkodzić.

— Gdybym mógł ci być pomocnym, chętniebym ci się oddał na usługi, ale biedak jestem i środki działania mego ograniczone. Nie znam nikogo, nigdzie mnie nie przyjmą, ale możesz mną rozporządzać, jestem gotów. — Tylko chciej wierzyć, że poświęcenie moje bezinteresowne, zapłaciłeś je z góry twojem serdecznem przyjęciem.

— Było to bez żadnych zamiarów zrobione; nie wiedziałem jeszcze, że znałeś Marcenaca, Basfroi i la Cadière'a. Postąpiłem tak, ponieważ nie opuszczam nigdy dawnego kolegi, który nie wykroczył przeciwko honorowi. Twoje winy usprawiedliwić się dadzą i odpokutowałeś za nie ciężko. Chcę cię wyciągnąć z błota i dać sposób zarobienia uczciwie na kawałek chleba. Jeżeli możesz być użytecznym moim przyjaciołom, prześladowanym przez potwora, tem lepiej! Jeżeli nie możesz, mniejsza o to. Pragnąłbym ci pomódz bez żadnych warunków.

— Nic się nie zmieniłeś—zawołał dawny żołnierz. Jesteś zawsze tym samym Sigoulèsem, serdecznym, wspaniałomyślnym.

— Bez komplementów, mój stary. Mówmy mało, ale dobrze i zacznijmy od początku. Gdzie mieszkasz?

— Gdzie się uda. Ale przyznam ci się, że w tej chwili nie mam mieszkania.

— Bardzo dobrze. — Dziś jeszcze będziesz je miał, a ponieważ nie możesz pokazywać się w takiej odzieży, pójdziesz jutro do mego krawca, który da ci stosowne ubranie. To najpilniejsze. Później postaram się o stosowne dla ciebie zajęcie. Do armji wrócić nie możesz, ale byłbyś doskonałym rządcą jakiejś większej własności; mam przyjaciela bogatego, który na moje prośbę znajdzie ci urząd taki.

— Byłby to dla mnie raj ziemski! Paryż mi obrzydł; nadto wiele tu wycierpiałem.

— Paryż zresztą za wiele nastręcza pokus dla poprawionego birbanta. Ale ponieważ nie odrazu znajdę dla ciebie stanowisko, a ty jeść mimo to musisz, ja o tem myślę będę—dodał pułkownik, wyjmując z kieszeni pugilares.

— Nie, nie — rzekł Roger, rumieniąc się. — Jałmużny nie przyjmę i nie chcę, abyś sobie ujmował.

— Mnie to nie zrobi różnicy, bo właśnie wygrałem w klubie pięćset luidorów i mogę ci ofiarować bilet tysiąc-frankowy. Nie rób ceremonji, to pożyczka. Oddasz mi ze swojej pensji, jak będziesz miał własną pensję.

Mówiąc to, Sigoulès wsunął pieniądze w rękę biedaka.

— Wolał-bym, żeby te pieniądze nie stały między nami — szepnął Roger de Bussière.

— Byłoby to lepiej dla ciebie — rzekł, śmiejąc się Sigoulès — ale trudno żyć bez pieniędzy, a żyć musisz. Liczę na to, że będziesz pomocny moim przyjaciołom, a bez śniadania i obiadu nie jest się zdolnym do niczego.

— Więc sądzisz, że mogę przydać się na co?

— Mam nadzieję... choć nie wiem jeszcze, w jaki sposób. Widzisz mnie w pogoni za wice-hrabią, który zniknął z hotelu Kontynentalnego, gdzie mieszkał... i gdzie ja także stanąłem... a jeśli go znajdę, możesz być pewny, że się z nim rozprawię.

— Nie zdołasz go zmusić, aby się bił z tobą.

— Obawiam się tego, ale spróbuję; użyję wszelkich środków. Jeżeli potrzeba, mogę publicznie go wypoliczkować.

— Ja mu karty w twarz rzuciłem, a wiesz, na czem się skończyło.

— Tak, uciekł. Ale przynajmniej zmuszę go, żeby opuścił Paryż, a tego najwięcej pragnę. Jeśli ośmieli się tu zostać, podejmiesz się opowiedzieć życie jego ludziom, którzy wsadzą go pomiędzy cztery ściany.

— I owszem, ale... od ciebie dopiero dowiaduję się o śmierci Basfroi i nic o tem nie umiem powiedzieć.

— Inni mówić będą, a twoje zeznanie poprze tylko ich słowa. Wymieniłeś mi oto pana Chardin, który był przyjacielem starego Basfroi...

— O! ten lepiej niż ktokolwiek mógłby nas objaśnić o sprawach lichwiarza i jego klientów. Pytanie, czy będzie dobrze usposobionym.

— Możemy sprobować; zaprowadzisz mnie do niego.

— Bardzo chętnie. Tylko ja cię nie wprowadzę do niego; raz go tylko widziałem i niezbyt dobrze mnie przyjął... a od tego czasu pani de Marcenac nie musiała wyrażać się o mnie zbyt przychylnie, ponieważ drzwi przedemną zamknęła... Chardin mógłby także swoje drzwi zamknąć przedemną.

— Znajdę sposób, by je otworzyć. Pokaż mi je tylko.

— Kiedy zechcesz.

— Im prędzej, tem lepiej. Widzisz ten dom?.. Tam to mieści się klub, w którym, co wieczór prawie, pan de la Cadière grywa w karty z wielkiem powodzeniem... Wygrałem wprawdzie od niego dziesięć tysięcy franków, ale za to tego samego wieczora on wygrał sto tysięcy od mego przyjaciela Pawła de Lizy, który mnie do klubu zaprowadził. Chciałem zostać członkiem i muszę się dowiedzieć, czy jestem przyjęty. Nie potrwa to długo, bo la Cadière'a pewno tam nie ma; on w nocy dopiero operuje. Możesz czekać na mnie tu, na bulwarze.

— Będę czekał, jak długo zechcesz.

— Dobrze, a jak tam skończę, weźmiemy powóz, który nas zawiezie do mieszkania Chardina.

Rzekłszy to, pułkownik uścisnął rękę swego protegowanego i wszedł do domu, w którym się mieścił Cartonning-Club.

W przedsionku zastał dwóch lokai, grających na ławce w *écarté*, a trzeci drzemał w fotelu, nie racząc wstać nawet, by zdjąć palto z wchodzącego gościa.

Sigoulès nie chciał też przeszkadzać tym panom, którzyby go objaśnić mogli, i poszedł prosto do galerji, która pusta była i ciemna.

— Czyżby zakład zbankrutował? — pomyślał pułkownik. — Ten klub, to prawdziwie zamek zaczarowany; nie ma z kim mówić.

Sigoulès miał się już ku odwrotowi, gdy otworzono drzwi w głębi i ukazał się w nich młody człowiek z cygarem w ustach, z kapeluszem na tył głowy cofniętym i z obojętną miną człowieka znudzonego długiem życiem w Paryżu. Ciemno było i Sigoulès nie mógł rozpoznać, kto jest ten jegomość, z taką radością ku niemu dążący.

— Jak się masz, kochany pułkowniku — zawołała dziwna ta osobistość. — Oczekiwałem cię dziś w wieczór dopiero, ale bardzo mi przyjemnie wcześniej widzieć pana.

— Przepraszam — odrzekł Sigoulès, odurzony tym potokiem słów — chciej pan objaśnić mnie, z kim mam przyjemność...

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Bulion z Odnowa, bezprzecznie jeden z pierwszych w kraju, dostać można wyłącznie u pani Koralewicz, Lwów, plac św. Ducha l. 10.

Młócarnia sztyftowa, dolna, zupełnie nowa, z kieratem, z fabryki pierwszorzędnej Claytona, jest za pół ceny do nabycia w Nowem Siole p. Kulików.

Poszukuje posady gospodyni osoba, znająca praktycznie gospodarstwo kobiece, jakoto: urządzenie nabiału, pieczywa, wychowanie drobiu etc. Łaskawe zgłoszenia pod literą J. G. p. Podhajczyki koło Trembowli.

Młócarcia ręczna i kierat do niej jednokonny są zupełnie w dobrym stanie z powodu zmiany do sprzedania. Bliższej wiadomości udziela Zarząd dóbr Zaszkowice poczta Gródek pod Lwowem.

Przy ulicy Piekarskiej Nr. 6 do najęcia 4 pokoje, kuchnia, piwnica i stajnia.

Przy ulicy Ossolińskich l. 24., u krawca Moraweca jest do sprzedania futro męskie szopy, za niską cenę.

Kandydat gorzelniczy z dwuletnią praktyką z odpowiedniem wykształceniem z bardzo dobrym świadectwem, poszukuje dla dalszej nauki posady pomocnika przy gorzelniku. — Łaskawe ogłoszenia przyjmuje Wny Orzechowski w Holics przy Göding.

Handel A Faliszewskiego w Przemyślu, poszukuje ucznia do praktyki.

Urzędnik emeryt. kawaler poszukuje posady rachmistrza lub kontrolora w większym skarbie. Jest rutynowanym pszczolarzem. Pośrednictwo przyjmuje szanowna Administracja „Przeglądu“.

Przy ulicy Krasickich pod Nr. 12. jest do wynajęcia od 1 Lutego na 2 piętrze 7 pokoi ze wszystkiemi przynależnościami.

Młyn na rzece Czeczwie, całkiem nowy na 4 kamienie, woda powierzchna 24 sił końskich, do jakiej bądź fabryki zdatny, obejmujący 4 pokoje, szalandę, piwnicę, stajnię, szopę, posiadający parę kawałków dobrego pola, przy gościńcu, blisko stacji kolejowej, zwolnej ręki do sprzedania. Cena kupna 7 000 złr. Adres doręczy Administracja Przeglądu.

Pokój z kuchnią, piwnicą i strychem, 2 pokoje z kuchnią, piwnicą i strychem, zaraz do wynajęcia przy ulicy Głębokiej (naprzeciw Techniki) dom piątrowy w ogrodzie.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.